Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

[illegible] gr.

Rok VI. | Kraków, Wtorek 1 września 1936 r. | Nr. 246

Gen. Rydz-Śmigły w Paryżu

został powitany z honorami, należnemi monarchom

STRASBURG (PAT) Wczoraj o godz. 8 m. 45 rano przybył na dworzec w Miluzie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz.

Na dworcu powitali Go dowódca okręgu wojennego w Miluzie gen. Cotroux oraz prefekt Miluzy le Petit attache wojskowy przy ambasadzie w Paryżu płk. Fyda, konsul generalny R. P. w Strasburgu, Lechowski oraz delegacje miejscowej kolonji polskiej, w której imieniu przemówił komendant podokręgu Związku Strzeleckiego w Alzacji i Lotaryngji, ob. Streng. Dziewczynka w stroju krakowskim wręczyła gen. Śmigłemu-Rydzowi wiązankę kwiatów.

Po kilkuminutowym postoju na dworcu pociąg ruszył w dalszą drogę do Belfortu wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności polskiej i francuskiej na cześć gen. Śmigłego Rydza.

Oficjalne powitanie gen. Śmigłego - Rydza nastąpiło w Belforcie, gdzie oczekiwali go: przedstawiciel gen. Gamelin gen. Gerodias, dowódca okręgu wojennego gen. Blachard oraz prefekt i mer Belfortu.

Gen. Śmigły-Rydz odebrał raport od komendanta twierdzy Belfortu gen. Leroux, poczem przy dźwiękach hymnu polskiego i francuskiego przeszedł przed frontem oddziału honorowego w składzie pocztów sztandarowych wszystkich pułków, stanowiących załogę twierdzy Belfortu.

O godz. 9 m. 50 Generalny



Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły w oknie wagonu kolejowego podczas podróży do Paryża.

Inspektor Sił Zbrojnych wśród entuzjastycznych owacyj zebranej przed dworcem publiczności odjechał do Paryża, w towarzystwie gen. Gerodias, płk. Fydy, konsula Lechowskiego oraz prefekta Belfortu.

PARYŻ. (PAT) — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz w towarzystwie szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza, płk. Strzeleckiego, rtm. Vacqueret i rtm. Horocha przybył do Paryża o godz. 14 m. 15, powitany na dworcu przez gen. Gamelin, ministra wojny Daladier, płk. Stoeffeta z domu wojskoweg prezydenta Lebruna, zastępcę szefa sztabu głównego gen. Colson'a szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych ministra Rochat, b. ministra lotnictwa gen. Denain oraz personel ambasady polskiej z ambasadorem Łukasiewiczem na czele.

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi: Prezydent Lebrun przerywa urlop i powraca dziś do Paryża.

We wtorek prezydent wyjedzie do Chalons n. Marną, gdzie będzie obecny podczas ostatniej fazy manewrów. 3-go września prezydent powróci do Paryża.

Przypuszczalnie 4, lub 5 odbędzie się posiedzenie rady ministrów, podczas którego premjer Blum i minister spr. zagr. Delbos poznają prezydenta Lebrun'a z bieżącemi sprawami z dziedziny polityki międzynarodowej, jako to rezultatami rokowań w sprawie układu o neutralności wobec wydarzeń hiszpańskich oraz z rezultatami pobytu gen. Śmigłego - Rydza i dr. Schachta.

Gwałtowna ofensywa na Madryt

Bunt Legji Cudzoziemskiej w Marokku

SEWILLA (PAT.) Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi o gwałtownej ofensywie wojsk powstańczych na Madryt.

Oddział płk. Casteljon zajął wczoraj o godz. 9-ej rano historyczne miasto Oropesa wpobliżu Talavera de la Reina, w odległości 100 klm. od stolicy.

MADRYT (PAT). Komunikat rządu donosi: Według zupełnie wiarogodnych wiadomości, oddział Legjonu Cudzoziemskiego t. zw. „tercio" zbuntował się, kilku oficerów zastrzelono, oddział rozwiązał się. Wydarzenie to zaszło w Marokku wpobliżu Ceuty.

PARYŻ (PAT). Z Hendaye donoszą: Na odcinku Irunu nie zaszły żadne zmiany.

Sądzą tu, że powstańcy zapewne wstrzymają ofensywę i zastosują inną taktykę dla zdobycia miast na tym froncie.

Z drogi do Irunu znikły tanki z karabinami maszynowemi. Słychać terkot karabinów maszynowych z góry Turiarte. Natomiast nie widać wojsk powstańczych, widocznie wycofano je na wypoczynek.

Powstańcy zdają sobie sprawę z niepowodzenia dotychczasowej akcji i przygotowują nowy atak, ale tym razem nie na Irun, lecz na Ventas, odległe o 4 km. od Irunu.

Gubernator Guipuzcoa Ortega odwiedził ostatnio kilkakrotnie wojska rządowe. Dwa samoloty powstańcze zrzucały wczoraj bomby. Stwierdzono, że krążowniki powstańcze znikły z horyzontu.

MADRYT (PAT). Wczoraj w nocy dokonały przelotu nad Madrytem samoloty powstańcze. Obrzuciły one niektóre dzielnice miasta bombami, przyczem wiele osób odniosło rany.

Oświadczenie działaczy chłopskich

Agencja „Iskra" otrzymała od prezydjum zjazdu działaczy b. Stronnictwa Chłopskiego, który odbył się w Warszawie w niedzielę dnia 23-go b. m., następujący komunikat:

— Wobec niezwykłej ilości, częstokroć świadomie kłamliwych i złośliwych wiadomości oraz plotek, jakie w związku z naszym zjazdem codziennie pojawiają się w prasie narodowo-demokratycznej, konserwatywnej i socjalistycznej, oświadczamy, co następuje:

1) Głównym celem zjazdu było wskazanie szerokim rzeszom chłopskim na ciężką sytuację polityczną, w jakiej znajduje się cała Europa, a w szczególności Polska i wyszukanie właściwej drogi postępowania.

2) Drogę taką znaleziono, uchwalając jednomyślnie znaną już w całym kraju rezolucję, że Polsce potrzebny jest wódz, że takim wodzem jest gen. Edward Śmigły - Rydz i wzywają najszersze masy chłopskie, by przy tym wodzu twardo i jednolicie stanęły. Jednocześnie wskazano na potrzebę radykalnych przeobrażeń społecznych i gospodarczych.

3) Żadnej nowej organizacji politycznej nie założono i żadnej nowej nazwy nie przybrano.

4) Wybrano natomiast komitet wykonawczy zjazdu, którego zadaniem jest, jak sama nazwa wskazuje, wykonanie uchwał zjazdu.

5) Skład tego komitetu jest następujący:

Andrzej Waleron, Jędrzejów — przewodniczący, pos. Stefan Tatarczak, Lubartów, i Henryk Wyrzykowski, Warszawa — zastępcy przewodniczącego, Bolesław Bodusz, Radzymin — sekretarz, Adolf Sawicki, Płock — skarbnik oraz członkowie Jan Bonder, Sokółka, Walenty Ciżła, Sandomierz, pos. Henryk Chyb, Kielce, Jan Czarnecki, Sochaczew, Marjan Cieplak, Turek, Józef Dembkowski, Pułtusk, Władysław Fijałkowski, Piotrków, Józef Gąsior, Lubartów, Jan Janowski, Ostrów Mazowiecki, Jan Kotarski, Krasnystaw, Jan Krecko, Białystok, Bolesław Markowski, Płock, K. Masztanowicz, Łowicz, Kazimierz Piotrowski, Ostrołęka, Konstanty Pac, Chełm Lubelski, Kazimierz Smulski, Augustów, Jan Szafranek, Stopnica, Józef Szafraniec, Gostynin, Jan Tabor, Miechów, Stefan Wielgusz, Sieradz, pos. Jan Wójcik, Stopnica, Jan Wachowicz, Kozieniec, Jan Zalewski, Garwolin.

Bunt żołnierzy sowieckich

został krwawo stłumiony

PARYŻ (PAT.) Havas donosi z Moskwy: Z Rjazania (150 km. od Moskwy) donoszą, że żołnierze tamtejszego garnizonu wysłani do torfowisk, znajdujących się wpobliżu miasta celem pomocy przy gaszeniu pożaru, odmówili posłuszeństwa.

Bunt natychmiast został stłumiony. Pożary torfowisk w okolicach Rjazania pociągnęły za sobą wielkie straty materjalne oraz wiele ofiar ludzkich.

PARYŻ (PAT). — Agencja Havasa donosi z Moskwy: Z pewnych okolic Ukrainy sygnalizują o rosnącem wrzeniu wśród chłopów. Wojska otrzymały nadzwyczaj surowe instrukcje.

Liczne aresztowania i egzekucje

wśród białogwardzistów osiedlonych w Mandżurji

MOSKWA (PAT.) Agencja Tass donosi z Chabarowska, że w ostatnich czasach na zlecenie sztabu armji kwantuńskiej dokonano licznych aresztowań i egzekucyj wśród białogwardzistów rosyjskich— towarzyszów atamana Siemionowa, który osiedlił się w Mandżurji, wpobliżu granicy sowieckiej w rejonie t. zw. Trójrzecza i Hajlaru.

Koła wojskowe japońskie, jak donosi Tass, korzystały z tych białogwardzistów dla akcji antysowieckiej. Obecnie zaś w tych okolicach bardzo żyznych i dobrze uprawnych osiedlili rezerwistów japońskich.

Sztab armji kwantuńskiej utworzył fundusz kolonizacyjny i odbiera siłą ludności chińskiej działki ziemi.

Według wiadomości ze źródeł wiarogodnych w połowie lipca aresztowano około 40 białogwardzistów w rejonie Trójrzecza, oskarżając ich o działalność prosowiecką.

W czasie dochodzenia wymuszono, jak donosi Tass, od aresztowanych zeznania, na których podstawie aresztowano znowu dużą ilość białogwardzistów, ogółem kilkaset osób.

Ag. Tass zaprzecza kategorycznie informacjom komunikatu sztabu armji kwantuńskiej, jakoby aresztowani, których część rozstrzelano, była na żołdzie sowieckim. Wśród aresztowanych nie było ani jednego obywatela swieckiego.

Wydarzenia, o których mowa — jak donosi Tass — wywołały w rej. Trójrzecza wśród białogwardzistów w Charbinie i innych ośrodkach Mandżurji wielki niepokój, a nawet panikę.

Wesoły kącik

Pacjenci

Dr. Maurycy Ślepakiszka nie uwielbia zanadto swych pacjentów.

— Można powiedzieć, chamy oni są! — opowiada. — Wychowanie jeich charakterów nie jest warte leczenia jeich ciał. Ale co robić, leczy sie! Sie musi leczyć, bo tablica na bramie przyszyta jest, a podatek zapłacony już na rok zgóry. Gdyby nie to, jabym wolałem zapominać, że przy nazwisku mo im stoi naukowy, medyczny titel.

Pewnego dnia zjawia się w gabinecie doktora Ślepejkiszki młoda, elegancka kobieta. Nie wypowiedziawszy ani słowa zdejmuje kapelusz, płaszcz, po tem sukienkę, potem pantofle, potem koszulkę... Kiedy wreszcie zamierza zdjąć: ostatnią część garderoby dessous, doktór Maurycy nie wytrzymuje już. Chwyta pacjentkę za ręce i woła w uniesieniu:

— Stać już nareszcie! Co pani tu wyprawia! Łaźnia tu jest pszakrew, czy co?! Mów pani najpierw co jest, a późni rób pani tego negliża.

Pacjentka wyrywa się, zpowrotem kładzie na siebie koszulkę, pantofle, sukienkę, płaszcz, kapelusz i wychodzi. W progu zatrzymuje ją jeszcze doktór Maurycy:

— Powiedz pani chociaż jaki był tej wizyty cel?

— Pierwszy raz dopiero widzę taką idjotę wśród lekarzy — odpowiada pacjentka. — Przybyłam ze skaleczonym palcem, jak można mieć zaufanie do piernika, który nawet nie zdradza chęci do zbadania pacjentki!

Innym razem przybywa do doktora Ślepejkiszki stara jakaś kobiecina.

— Co pani dolega?

— Trudności z funkcjami żołądka.

— Bardzo twardo?

— Och, panie konsyljarzu, wątpię nawet czy mógłby to pan pogryźć.

Doktór Maurycy jest obrażony.

— Czekaj pszakrew — myśli sobie — dam ci porządną naukę, jak lekarz traktowany powinien być!

Siada przy biurku i przepisuje w recepcie środek jak najbardziej rozwalniający.

— Cholery, ty dostaniesz, że już nie mówię biegunki — szepcze do siebie zadowolony i wręczając pacjentce receptę, rzecze uśmiechnięty:

— To na pewno poskutkuje! Proszę używać co godzinę, a za trzy dni przyjść do mnie i powiedzieć jak zdróweczko.

Kobiecina wyszła. Po trzech dniach, jak lekarz przykazał, złożyła ponowną wizytę.

Na widok jej doktór Ślepakiszka chwyta się za boki i śmieje się jak szalony.

— No jak? — pyta wśród szalonego śmiechu. — Jeszcze takie twarde jest, co?!

— O, nie! — odpowiada kobiecina. — Tak jak dawniej nie mógłby pan doktór pogryźć, to teraz może sobie pan doktór zęby wypłókać!.

Zastępca.

Walka o puhar Gordon-Bennetta

Z lotniska Mokotowskiego wystartowało wczoraj 10 balonów

O palmę pierwszeństwa walczą trzy polskie załogi



Nowy puhar, ufundowany dla zwycięzcy w Zawodach Balonów Wolnych o puhar im. Gordon - Bennetta. Jest on dziełem artysty - rzeźbiarza Szukalskiego.

Wczoraj odbył się start z lotniska Mokotowskiego balonów wolnych o puhar im. Gordon - Bennetta.

Już o godzinie 15 tłumy publiczności zapełniać zaczęły wszystkie trybuny i miejsca stojące. Zajeżdżające auta i motocykle ustawiały się obok trybun.

W oznaczonym czasie startować zaczęły motocykle, biorące udział w powtórzonej z sobotniego dnia gymkhanie.

W trakcie popisywania się przez jednego z zawodników jazdą akrobatyczną wydarzył się wypadek. Kierowca, straciwszy panowanie nad maszyną spadł, rozpędzony zaś motor pomknął naprzód w kierunku stojących samochodów i publiczności.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności katastrofa nie spowodowała tragicznych skutków, motocykl bowiem otarłszy się o jeden z samochodów wywrócił się.

Start - balonów rozpoczął o godzinie 16 min. 25 „Puk", balonik, prowadzony przez jednego z pilotów polskich, w celu wskazywania zawodnikom kierunku wiatru.

Wkrótce potem orkiestra gra hymn narodowy. Pan Prezydent Rzplitej wysiada z samochodu i z towarzyszącym Mu generałem zasiada w loży. Zawody oficjalnie są rozpoczęte.

Żołnierze z 2-go Baonu Balonowego w Jabłonnie podprowadzają kolejno balony przed trybunę Pana Prezydenta. Krótkie przygotowanie, orkiestra gra hymn narodowy, poczem wielka kula unosi się na jestatycznie w powietrze.

Jako pierwszy startuje francuski balon „Maurice Mallet", za nim na start podchodzi słynna belgijska „Belgica", pilotowana przez znanego zawodnika Deumytera.

Sympatyczny ten Belg, znany zresztą dobrze w Polsce to warzysz prof. Piccarda, wznosi w chwili oderwania się kosza od ziemi, okrzyk na cześć naszej Ojczyzny. Gromkie brawa towarzyszą jego odlotowi.

Odlatują kolejno: „Zurich III" (Szwajcarja), „Warszawa II", „Bruxelles" (Belgja), „Deutschland" (Niemcy), „Polonja", „Augsburg" (Niemcy), na końcu zaś piękny, nowy, specjalnie na zawody zrobiony balon polski „L. O. P. P.".

Pilotuje go słynny kpt. Janusz, typowany zresz szechnie jako zwycięzca. W międzyczasie opuścił lotnisko mały balon Mościckiego Klubu Balonowego „Sanok", unosząc w koszu operatorów filmowych.

Przy gromkich brawach publiczności unoszą się na zakończenie dwa balony Aeroklubu Warszawskiego. Na jednym z nich odleciała wyszkolona niedawno w Aeroklubie Warsz. panna B. Wojtulanisówna.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż ten „damski" balon spotkał się z wyjątkowym aplauzem widzów.

Walka o pierwsze miejsce rozpoczęła się. Kto zwycięży — trudno przewidzieć W roku bieżącym niektórzy z zawodników zagranicznych, jak np. Niemcy, przygotowali się niezmiernie starannie do zawodów.

Jeden z ich balonów, a mianowicie „Augsburg" wykonany został całkowicie z jedwabiu, będąc najlżejszym ze wszystkich, nawet od naszego „L. O. P. P.".

Nie traćmy jednak nadziei. I nasi piloci też wiedzą o tem i z pewnością zrobią wszystko, co leżeć będzie w ich mocy, aby i w tym roku puhar pozostał po raz czwarty zkolei już w Polsce.

DOKĄD POLECĄ?

Wiatr, wiejący jeszcze onegdaj w kierunku bardzo dla zawodników niedogodnym, zmienił się wczoraj, na szczęście, wiejąc w kierunku północnowschodnim. Spodziewać się należy, iż tak, jak w zeszłym roku, większość zawodników wyląduje na stepowych terenach Z. S. R. R.

J. R.

Podwójne życie sędziego

J. F. C. był sędzią sądu najwyższego, J. F. C. wróżono wielką przyszłość, J. F. C., który cieszył się wielką popularnością w Ameryce, nazywał się w rzeczywistości John Force Crater, lecz jego liczni wszyscy przyjaciele nazywali go krótko J. F. C. Gdy pewnego dnia znikł on z miasta, tym tajemniczym wypadkiem zainteresowała się cała opinja publiczna.

Crater znikł przed 4 laty. Sędzia zjadł kolację w dwuczystwie pewnego prokuratora, pożegnał się z nim twierdząc, że idzie do domu i więcej się już nie pokazał.

Władze wszczęły energiczne śledztwo, które wkrótce dało nader sensacyjne wyniki. Okazało się, że sędzia Crater prowadził podwójne życie. Podczas dnia był on sędzią, a nocą przebywał w podejrzanych lokalach, gdzie brał udział w różnego rodzaju orgjach i stał w ścisłym kontakcie ze światem przestępczym.

Podczas trwania śledztwa wielkie poruszenie wywołała śmierć groźnego gangstera Jacka Diamonda. Władze aresztowały większość członków bandy gangstera Diamonda, którzy zeznali, że sędzia Crater przyjaźnił się z herszteni bandy. Obaj zgodnie „pracowali". Do kieszeni sędziego płynęły pieniądze, natomiast z sądu znikały akta.

Wkońcu grunt zaczął się palić pod stopami sędziego. Uwiódł jakąś dziewczynę i ta żądając odszkodowania, groziła wytoczeniem mu procesu. Nie pozostało mu więc nic innego, jak zniknąć z kraju.

Władze nie zadowoliły się zebraniem tych informacyj, postanowiły ująć sędziego-przestępcę i rozpoczął się zajadły pościg za Craterem. Wreszcie jeden z najlepszych detektywów amerykańskich wytropił Cratera w Brazylji. Ścigany umknął mu jednak z przed nosa. Zanim bowiem przybył z Ameryki nakaz aresztowania, Crater opuścił Brazylję. Detektyw nie zniechęcił się tem niepowodzeniem i w dalszym ciągu poszukiwał sędziego. Wkońcu dowiedział się, że Crater przebywa w Meksyku, w pewnym klasztorze.

Tłumaczenie snów

S. S. z Żytniej. W życiu Pani nastąpi rychło zmiana na lepsze. Może Pani grać na loterji. Będzie kłopot rodzinny. Miła nowina nadejdzie.

„Smutny Janek". Loterja nie da Panu wygranej. Będzie sprzeczka. Marzenie spełni się. Spotka Pan miłego blondyna.

Zakochana X-125 F. M. Czeka Panią długie życie. Będzie rozmowa z szatynką. Spotkanie miłej osoby. Chwilowy niepokój.

Son o ojcu i o narzeczonym. List nie był podpisany. Będzie kłótnia w domu. Pozna Pani szatyna. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży. Pani talizman: pierścień z bursztynowem oczkiem.

Niezapominajka z pod 11-12. Marzenie Pani ziści się w nieco odmiennej formie. Zarobki będą. Proszę się wystrzegać podstępu ze strony przyjaciółki. Podróż będzie.

Czerwona Baśka 24-10. Wyjdzie Pani zamąż za szatyna. Ktoś Panią obmawia. Rozrywka będzie. Niepomyślna wiadomość nadejdzie.

„Jesień". Umrze ktoś z rodziny.

„Czerwona Makówka". Brunet myśli o Pani. Otrzyma Pani niekorzystną propozycję pieniężną. Zmiana będzie w rodzinie. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Reichstag zostanie zwołany?

BERLIN (PAT). W związku z rozpoczynającym się 8 września w Norymberdze kongresem partyjnym przewidują tu prawdopodobieństwo zwołania posiedzenia Reichstagu.

Obecny Reichstag wybrany 29 marca r. b. nie został dotychczas jeszcze zwołany. Po raz pierwszy więc wbrew przepisom dawnej ustawy Rzeszy niedotrzymany został okres 30-dniowy, w którym następuje ukonstytuowanie się nowej izby.

Pierwszą więc czynnością po zwołaniu byłby wybór prezydjum. Według krążących przypuszczeń, ewentualne posiedzenie Reichstagu w Norymberdze miałoby w pierwrzędzie charakter zewnętrzwnętrzno - polityczny.

Ostatnie ostre antyniemieckie wypady Moskwy, jak również wydarzenia hiszpańskie, stanowiłyby dostateczne ważny temat dla ostrej i kategorycznej odpowiedzi kanclerza.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

01.00 i 6.00 Komunikaty meteor. dla zawodników Gordon Bennett'a. 6.30 Pieśń 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacyj". 7.40 Muzyka. 8.00 Komunikat meteor. dla zawodników Gordon Bennetta. 11.57 Sygnał czasu i hejnał oraz Komunikat dla Zawodników Gordon Bennett'a. 12.05 „Skrzynka rolnicza". 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 John Gordon Bennett i balony kuliste — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Koncert popularny w wyk. Ork. Filharmonji Warsz. 16.45 „Jesień — najlepszy sezon dla urody" — pogadanka. 17.00 „Czterech trubadurów przy gitarze" — audycja muzyczna. 17.30 Wolfgang Amadeusz Mozart: Kwintet es-dur na instr. dęte z fortep. 17.50 „Zagadnienia wolnego czasu": „Organizacja wolnego czasu w Ameryce" — pogadanka. 18.00 „Skrzynka ogólna". 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert solistów. 20.00 Duet fortepianowy (z Wystawy Radjowej). 20.30 „Czyn Blériot'a — odczyt z Wystawy Radjowej. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Przygoda w Grinzingu" — operetka w 1 akcie. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 „Słynne symfonje". V audycja. 23.00 Komunikat meteorologiczny dla Zawodn. Gordon - Bennett'a. 23.05 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Kupon porady prawnej

Mieszka w dziupli starej wierzby

Nasz współpracownik u nowoczesnego pustelnika – jaskiniowca na Wierzbnie

Jest zameldowany, jako zamieszkały w drzewie, a nawet jego „dom“ był dwukrotnie okradziony

Mieszkają nędzarze w barakach, mieszkają w komórkach, pod gołem niebem sypiają, tulą się na dworcach, przepędzani z kąta w kąt przez policję, pewien przemysłowy szofer ulepił sobie z gliny chatkę na ulicy Czerniakowskiej i uznał ją jako swoje mieszkanie, ale **takiego mieszkania jak 61-letni cieśla Jan Białkowski nie ma nikt chyba nietylko w Polsce, ale i na całym cywilizowanym świecie!**

Najdosłowniej, bez żadnej przesady **Białkowski zamieszkuje w dziupli starej wierzby, w której dotychczas kryły się nietoperze, sowy i wszelkiego rodzaju owady.**



W poszukiwaniu jaskiniowca

W sposób zupełnie przypadkowy dowiadujemy się o tem przedziwnem locum człowieczem, i natychmiast współpracownik nasz udaje się na poszukiwanie jaskiniowca XX wieku.

Informacje są niewiele mówiące: Mieszka na Wierzbnie, przedmieściu Warszawy Wypytujemy policjantów, przechodniów, starych mieszkańców Wierzbna, ale każdy wytrzeszcza na nas oczy.

— Gdzie pan mówi, na Wierzbnie?

— Tak na Wierzbnie, ale w wierzbie!...

— Co pan sobie żartuje, czy co? Człowiekby mieszkał w wierzbie?!

Leśna posesja

Istotnie wygląda to na żart. Chwilami jest nam nawet nieprzyjemnie, bo ludzie gotowi posądzić nas albo o kpiny, albo o swego rodzaju niedociągnięcie nerwowe. Los jednak zrządza, że napotykamy po długich poszukiwaniach człowieka. który nietylko zna „jaskiniowca“, ale jest jego przyjacielem. Uprzejmy nieznajomy opisuje nam miejsce położenia tej przedziwnej „posesji“ leśnej, zaznacza jednak, że możemy pana Białkowskiego nie spotkać w „domu“, bo udało mu się złapać trochę „partaninki“ i jeszcze pewnie nie wrócił.

Idziemy jednak pod wskazanym „adresem“. Przechodzimy przez długą aleję parku w gimnazjum Giżyckiego, schodzimy wdół, kierujemy się wzdłuż alei starych drzew i wreszcie oczom naszym ukazuje się widok przedziwny: Stara, rozpadająca się pozornie wierzba, obsypana żółtym piaskiem i ogrodzona dokoła lilipucim płotkiem z kolczastego drutu. Od północnej strony drzewa jest maleńka furtka, a tuż nad furtką daszek blaszany wykonany z kilku szyldzików reklamowych fabryk czekolady Tuż pod daszkiem dostrzegamy maleńkie blaszane drzwiczki, zamknięte na śruby. Przed wierzbą na cegłach stoi jakiś garnek.

Wszystko wskazuje nato, że trafiliśmy dobrze. I opanowuje nas rzadkie uczucie, w którem człowiek nie wie, czy się śmiać, czy płakać, czy wreszcie przeklinać!

Zgodnie z przewidywaniami zesłanego przez los nieznajomego, właściciela „posesji“ nie zastajemy w „domu“. Gdzie jest? Nikt na to nie potrafi odpowiedzieć. Wreszcie jednak nowy szczęśliwy traf zrządza, że odszukujemy go.

Stoi właśnie przy drucianym płocie na ulicy Jaworowskiej, wespół ze swym kolegą zawodowym.

Prowadzi nas do „zagrody“

— Nie wiem, czy dobrze trafiliśmy — powiadamy — ale wydaje nam się, że jeden z panów zamieszkuje w dziupli wierzby?...

— A tak. to ja właśnie — odpowiada pan Białkowski.

Stoi przed nami człowiek o pełnych jeszcze blond włosach, o zmarszczonej i zniszczonej ciężkiem życiem twarzy. Na wieść, że jesteśmy z prasy, chętnie przerywa pracę i prowadzi nas do swej „zagrody“. Przybywamy tu jeszcze raz i teraz dopiero poznajemy się na własne oczy z rozkładem „mieszkania“.

Oczom naszym ukazuje się stara wyżłobiona próchnieniem dziupla, pozawieszana różnemi łachmanami. Jakaś stara wycerowana koszula, jakiś łach, imitujący ręcznik...

Spoglądamy wdół i oczy nasze zatrzymują się na „posłaniu“. Jest ono bardzo niewybredne, bo składa się tylko z palta, złożonego pod głową i z dużego arkusza papieru.

O co pytać?

Przez chwilę nie można wogóle rozmawiać. Niewiadomo ani o co pytać, ani jak się zachować wobec prezentowanego widoku. Wreszcie jednak, ułatwia nam sytuację sam pan Białkowski i opisuje swoje życie, które w skrócie telegraficznym powtarzamy:

Z zawodu jest cieślą. Jest żonaty, ma dorosłe dzieci i żonę. Dzieci są w takiej samej nędzy, jak on. Jeden z synów tuła się gdzieś i niewiadomo nawet gdzie go odnaleźć. Żona przebywa u rodziny, która jest równie uboga jak wszyscy. Był tam również i sam Białkowski, ale nie mógł się pogodzić z tem, żeby osobą swoją potęgować ich nędzę.

— Wyjechałem dlatego — snuje dalej swą opowieść. — Bez grosza, bez kawałka chleba i bez papierosa, przywędrowałem dziwnym trafem, tu na te łąki. Szedłem, sam nie wiem dokąd. Nagle na łące spotkałem pewnego mularza. „Dajcie mi papierosa — mówię — bo już chyba kroku dalej nie zrobię“. Ale on powiada: „Papierosa nie mam, ale zato mogę wam pokazać jak możecie sobie parę groszy zarobić“. Na łące rosły wtedy kwiatki, takie żółte, nawet dość ładne. Tak on powiada: „Rwijcie te kwiatki, układajcie w bukieciki i wyjdźcie na ulicę sprzedawać, to na pewno coś zarobicie. Tak ja też zrobiłem. Narwałem, powiązałem, sprzedałem to i zarobiłem 50 groszy. No, myślę sobie. jak ja mam 50 groszy, to już jestem w domu!

Tragikomedja

I tak zarabiałem przez długi czas. Zawsze na papierosa i na kawałek chleba mi starczyło...

— A w jaki sposób doszedł pan do posiadania tej dziupli? — zapytujemy.

— Ano właśnie dzięki tym kwiatkom. Rozglądałem się tutaj, chodziłem i wreszcie zobaczyłem to drzewo i odrazu przyszło mi na myśl, że tu może być dobre spanie.

Cały ten mocno atrakcyjny i sensacyjny obrazek tchnie jednak prawdziwą tragedją.

W chwili obecnej, pan Białkowski utrzymuje się ze szpitala sióstr Magdalenek na Wierzbnie. **Chodzi tam co dziennie i spożywa resztki z talerzy chorych!!**

— I tylko tem pan żyje?

— Ano, dobre proszę pana i to. **Bardzo i zato jestem siostrom wdzięczny.**

Są momenty, kiedy w oczach „pustelnika nowoczesnego“ pojawiają się łzy, są chwile, kiedy odnosi się wrażenie, że ta cała tragedja przyprawia go o rozstrój!

Jest jedna w tej całej tragedji rzecz tragikomiczna.

Otóż pan Białkowski jest zameldowany. Formalnie wpisany do ksiąg meldunkowych miejskich w pozycji, która brzmi w sposób następujący:

Jan Białkowski zamieszkały na łąkach u p. Giżyckiego w wierzbie.

Apel do serc

I oto nasuwa się przykład pracy naszych władz miejskich. O tem, żeby zameldować mieszkańca, pamiętano. Gdzie? Wszystko jedno, niech będzie w wierzbie. Ale o tem, żeby zająć się jego losem, to już wychodzi poza granice przepisów.

A przecież to wstyd, żeby w kulturalnym kraju, człowiek jak pierwotny mieszkał w dziupli drzewa! Przecież on w tym drzewie, może się więcej nie obudzić! On śpi w korzeniach. Skulony jak suseł, kładzie się na posłaniu korzennem. Tak dalej być nie może. Zabawa w leśnego człowieka musi się nareszcie skończyć!

I jakby na zagwożdżenie tego wszystkiego Białkowski, żali nam się, że w tej nędznej dziupli, w tym dramatycznym domku bezrobotnego rzemieślnika okradziono go już dwukrotnie!

To już jest doprawdy niesłychane. Za taką zbrodnię powinno się chyba śmiercią karać!

Opuszczamy dziuplę pana Białkowskiego i obiecujemy mu przyjść z pomocą.

Nie ma on ani koca, ani poduszki, ani ubrania, ani koszuli.

A może Opieka Społeczna zawstydzi się, tej składki na nieszczęśliwego i jako zobowiązana do opieki przyjdzie natychmiast z pomocą? Byłby już najwyższy czas, bo on tam już siedzi od Zielonych Świątek!

Sowiety żądają wysiedlenia Trockiego

powołując się na Ligę Narodów

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass komunikuje: Z polecenia rządu sowieckiego, poseł Z.S.R.R. w Norwegji Jakubowicz złożył norweskiemu ministrowi Spraw Zagranicznych następujące oświadczenie:

1-go grudnia 1934 r. w Leningradzie został zabity członek komitetu centralnego partji komunistycznej i członek prezydjum centralnego komitetu wykonawczego Z.S.R.R. Kirow.

Dochodzenie sądowe ustaliło, że zabójstwo zostało dokonane przez członków organizacji terorystycznej, mającej na celu dokonanie zamachu na członków rządu sowieckiego i na inne kierownicze osobistości. W końcu 1934 r. zeznał to przed trybunałem zabójca Kirowa oraz jego wspólnicy.

Dodatkowe dochodzenie oraz proces, który odbył się pomiędzy 19 a 23 sierpnia 1936 r. w Moskwie, ustaliły, że powyższa organizacja terorystyczna została utworzona z inicjatywy Trockiego, **przebywającego obecnie w Norwegji, który udzielał szczegółowych instrukcyj swym współnikom w Z.S.R.R. w sprawie zabójstwa wodza Z.S.R.R. Stalina, komisarza obrony Woroszyłowa, komisarza komunikacji Kaganowicza, komisarza ciężkiego przemysłu Ordżonikidze oraz innych członków rządu i kierowniczych osobistości.**

W tym celu Trocki wysłał z zagranicy do Z.S.R.R. specjalnych agentów. Wszystkie powyższe fakty zostały podczas publicznego procesu w sierpniu 1936 r. potwierdzone przez wszystkich wspólników i agentów Trockiego, którzy stanęli przed trybunałem.

W ten sposób można uważać za ustalone, że Trocki, przebywający obecnie w Norwegji, jest organizatorem i kierownikiem aktów terorystycznych, mających na celu zabójstwo członków rządu sowieckiego i wodzów sowieckiego narodu.

Zawiadamiając rząd norweski o powyższych faktach, rząd sowiecki wyraża przypuszczenie, że dalsze udzielanie azylu Trockiemu, organizatorowi aktów terorystycznych, może zaszkodzić przyjaznym stosunkom, istniejącym pomiędzy Z.S.R.R. i Norwegją, i byłoby sprzeczne z nowoczesnem pojmowaniem stosunków międzynarodowych.

Można przypomnieć w tem miejscu, że po zabójstwie króla Jugosławji Aleksandra i francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Bartou, stanowisko rządów wobec przygotowania na ich terytorjach aktów terorystycznych przeciwko członkom innych rządów było badane przez Radę Ligi Narodów w dniu 10 grudnia 1934 r., kiedy to stwierdzono obowiązek członków Ligi Narodów w sensie udzielania wzajemnej pomocy w walce z teroryzmem; było nawet uznane za pożądane zawarcie w tym celu konwencji międzynarodowej.

Rząd sowiecki wyraża nadzieję, iż rząd norweski nie omieszka wydać odpowiednich zarządzeń celem pozbawienia Trockiego dalszego korzystania z prawa azylu na terytorjum norweskiem.

Straszny wypadek w kopalni

Dnia 28 b. m. o godz. 20.20 wydarzył się na kopalni Walenty — Wawel w Rudzie Śląskiej tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach.

Na jeden z filarów w podziemiach kopalni przywiózł górnik Cebula materjał wybuchowy, przeznaczony do rozsadzania brył węgla.

W czasie przygotowywania ładunku nagle z nieustalonej przyczyny materjał eksplodował. Wskutek przedwczesnej eksplozji górnik Cebula został siłą wybuchu rozerwany, ponosząc śmierć na miejscu.

Znajdujący się obok dwaj górnicy doznali ciężkich poparzeń na całem ciele.

Czwarty górnik, pracujący na tym samym filarze, wyszedł **z wypadku z poparzeniami.**



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Masz słuszność — rzekła Irka — znalazłabym czas i na Simpsona i na hrabiego. Ale będę musiała postępować bardzo ostrożnie, aby nie zadrzeć z hrabią, który mi jednak jest stokrotnie milszy i staje się z dnia na dzień coraz zamożniejszy. Ten stary Australijczyk był dla mnie rzeczywiście bardzo dobry i mam wobec niego wielki dług wdzięczności, ale niech nie myśli, że dla niego wyrzeknę się hrabiego. O, nie!... Nato niech nie liczy!

— Pozwolę sobie zauważyć — wtrąciła Roniukowa — że z długiej rozmowy, jaką miałam z panem Simpsonem, wcale nie wynika, aby chciał całkowicie zastąpić hrabiego Wiśniewskiego, jak hrabia w swoim czasie jego zastąpił... Owszem, mówi, że bardzo za panią tęsknił i nie wyobraża sobie życia bez pani, czego dał dowód, przyjeżdżając tu z Australji, ale że nie miałby nic przeciw temu, aby pani miała kogoś stałego, on zaś zadawalniałby się jedynie możliwością widywania się z panią od czasu do czasu...

— Toż to znakomicie się składa — zabrała znów głos pokojowa — bo o ile panią znam, zrobi sobie pani teraz z pana Simpsona wzorowego kochanka „od serca", odwrotnie, niż poprzednio. Nie chcę złego słowa powiedzieć o hrabiu, ale jednak gdy pan Simpson przyjaźnił się z panią, nie przychodził tu nigdy z pustemi rękoma. Poprostu nie było dnia, aby czegoś nie podarował... I to czegoś bardzo cennego...

— Tak, to prawda — potwierdziła Irka — właściwie wszystko, co posiadam cennego, mam od niego... I ta brosza z szafirem, i ten naszyjnik z pereł... i wszystko...

— Więc cóż mam mu powiedzieć? — zapytała pani Roniukowa.

— Aby przyszedł do mnie najszybciej i że przyjmę go z otwartemi ramionami.

W ten sposób porozumienie było osiągnięte i na znak tego, pomimo rannej pory, Irka kazała podać pomarańczówkę, którą pani Roniukowa spijała nie bez jawnej przyjemności.

Tymczasem pokojowa znów wtrąciła jakby od niechcenia:

— Czy pani pamięta, że pan hrabia uprzedził, iż jutro wyjedzie na jakie dwa — trzy dni?

— Racja, byłabym zapomniała...

— Więc o ileby pani chciała w tym okresie odnowić przyjaźń z panem Simpsonem, okazja byłaby wymarzona...

— Słusznie — odparła Irka po krótkim namyśle — to rzeczywiście będzie najlepiej. Pani będzie łaskawa — rzekła, zwracając się do pani Roniukowej — powiedzieć mu, że go zapraszam jutro na kolację. Na obiad nie mogę, bo nie wiem, o której hrabia wyjedzie. I na wszelki wypadek niech weźmie bilety na operetkę. Może zdążymy jeszcze i to załatwić.

— Powiem mu to z wielką przyjemnością, bo wiem, jak go tem uszczęśliwię, a dla mnie nic milszego na świecie, jak przyczyniać się do czyjegoś zadowolenia. Nigdy w życiu nie umiałam tak dbać o siebie, jak o kogoś. Taką już mam naturę, że zawsze wszystko dla innych, nic dla siebie. To też, gdy widziałam, że pani przy hrabiu jednak nieco gorzej się powodzi, niż przy tym bankierze australijskim, serce mi się wprost krajało. Ścierpieć tego nie mogłam. No, ale teraz już wszystko świetnie, a więc dowidzenia, do zobaczenia, pa, pa, pa...!

Sprytna pani Roniukowa dokładnie snać spełniła polecenie, bo nazajutrz o wpół do ósmej samochód Simpsona zatrzymał się przed domem Irki i po chwili już jechali do teatru.

Simpson był w siódmem niebie. Czy to dlatego, że Irka mu oświadczyła, że teraz będzie „kochankiem od serca", czy dlatego, że odnowiła mu się namiętność ku Irce, która poprzednio już wygasała, dość, że promieniał radością. Irka, zresztą, była dla niego rozkoszniejsza, niż kiedykolwiek. Obdarzała go pieszczotami, jakich poprzednio dostępował tylko Robicki i nikt inny. Dlatego, zapewne, aby tym razem jeszcze skuteczniej przykuć ku sobie Australijczyka. Tak, czy inaczej, Simpson zapalił się tym razem do Irki bardziej, niż poprzednio.

Wiśniewski niczego nawet nie podejrzewał.

Ale kapryśny los niekiedy burzy nawet wielkie mocarstwa, podcina najsprytniejsze kombinacje, więc i tym razem nie oszczędził nawet tak misternie skleconej intryżki.

Pewnego razu Irka umówiła się z bankierem na piątą po południu. Mieli udać się do mieszkania jednej z Irki „koleżanek po fachu", która nagle wpadła w wielką biedę i postanowiła sprzedać z licytacji więcej ofiarującemu wszystko, co posiadała. Irka myślała, że przy sposobności za bezcen nabędzie sporo rzeczy.

Na obiedzie był u niej Wiśniewski. I jakoś nie śpieszył się z wyjściem.

Irka zamówiła Simpsona na piątą, bo wiedziała, że na tę godzinę Wiśniewski ma wyznaczone posiedzenie zarządu jakiejś kopalni naftowej. A tu już blisko piąta, a Wiśniewski nie rusza się z miejsca. Irka niepokoiła się coraz bardziej. Wreszcie Wiśniewski zdecydował się wyjść, mówiąc na pożegnanie:

— Niestety, dziś wieczorem się nie zobaczymy. Muszę zostać w domu. Lerska przyjechała z Wilna i będzie u nas na kolacji. Ale zato jutro spędzimy cały dzień razem.

Ucałowała go serdecznie i była szczęśliwa, że wyszedł wreszcie. Patrzała jeszcze przez okno, aby się upewnić, że wyszedł, gdy w tem ujrzała z przerażeniem, że dozorca w bramie, jak zwykle ukłonił mu się w pas, a Wiśniewski nagle zagadał go o czemś.

Jednocześnie z oddali rozległ się szelest nadjeżdżającego samochodu, który rzeczywiście po chwili był przed domem. Irka poznała samochód...

— Tragedja — pomyślała sobie — teraz się spotkają... Jak pech, to pech...

I dodała nagłos:

— Ja to mam szczęście!.. Niech to djabli porwą!

— Tak — potwierdziła pokojowa, która także wyjrzała przez okno — będzie chryja. Tylko niech pani zachowa całkowicie zimną krew. Spokój to najważniejsza rzecz w takich wypadkach.

— Jest tylko jeden sposób! — zawołała Irka po krótkim namyśle — biegnij nadół i sprowadź ich obu na górę!

— Co? Obu? — zapytała pokojowa, osłupiała, uszom swym nie wierząc.

— Tak! Czyń, jak ci każę i nie mędrkuj, tylko śpiesz się, bo widzisz, że już się zbliżają do siebie! Trzeba szybko zagrać wielką grę...!

Rzeczywiście obaj panowie spotkali się w bramie.

Obaj jednocześnie się ujrzeli i jednocześnie zawołali:

— Czy mnie wzrok nie myli? Pan Simpson?!

— Pan tu, panie Robicki?!

Gdy padło to nazwisko, starannie ukrywane, właściciel jego drgnął i zbladł.

Nie zdążyli jeszcze rzec nic więcej, gdy wpadła między nich pokojowa Irki, wołając:

— Pani prosi, aby panowie obaj byli łaskawi zaraz pofatygować się na górę.

I przeprowadziła ich oniemiałych z wrażenia do mieszkania Irki, która wyszła im naprzeciwko na schody.

Miała plan najdokładniej przygotowany i postanowiła wypełnić go skrupulatnie, aby się wyratować z nader przykrej i trudnej sytuacji.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącem słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Marokku

Tajemnice haremów w Afryce

IX.

— Dopiero teraz przejrzałem... — zaczął trzeci. Nie skończył jednak zdania. Przybył jakiś Arab ze straży przybocznej sułtana i oświadczył, że dostaniemy beczkę wina za dobre pilnowanie haremu.

Żołnierzom odrazu wypogodziły się twarze. Znikł ponury nastrój i wszyscy z ożywieniem czekali na wino, po które udało się kilku chłopców.

Po dziesięciu minutach żołnierze wytoczyli dużą, pięćsetlitrową beczkę. Sułtan kazał wydać beczkę wina, lecz nie określił jej wielkości. Ponieważ nasi chłopcy nie są w ciemię bici, kazali sobie wydać największą beczkę.

Gdy wino znalazło się przy namiotach, żołnierze zerwali się z miejsc i podskoczyli z manjerkami do beczki. Kapral widząc naco się zanosi, zaprowadził tam porządek. Odbił beczkę i wydzielał na każdego żołnierza manjerkę wina, by starczyło dla wszystkich.

Kapitan zaś uśmiechnął się pod wąsem i nic nie mówił. Po jego minie poznałem, że musi myśleć o tem, jakie skutki pociągnie za sobą ta pijatyka. Znał bowiem dobrze legjonistów i wiedział, co oni potrafią zrobić, gdy się upiją.

Żołnierze zaczęli pić i wesoło gwarzyć między sobą. Gdy już mieli lekko w czubie, zaczęli wznosić toasty na cześć sułtana, pić za jego zdrowie. Niektórzy wpadli w tak dobre humory, że zaczęli śpiewać, wydzierając się wniebogłosy.

Kapitan rozkazał, by nie roz chodzono się po haremie. Pijany legjonista nie zna już dyscypliny i dla niego niema roz kazów.

Kilku śmiałków, dla których dwa litry wina znaczą tyle co łyk wody, cichaczem wykradło się z obozu i udało się do magazynu.

Magazynier ujrzawszy pijanych legjonistów, zaczął drżeć ze strachu. Ci zażądali jeszcze wina. Nie chciał zadośćuczynić temu żądaniu. Wówczas legjoniści kolbami dali mu „do zrozumienia", by nie był oporny.

Arab otworzył drzwi magazynu, a żołnierze wyrzucili stamtąd dwie beczułki wina, które zatoczyli w krzaki, opodal namiotów i wrócili do nas.

Wieść o nowych zapasach wina lotem błyskawicy rozeszła się wśród żołnierzy. Wielu z nich życieby oddało za łyk wina. Byli tacy, którzy potrafili za jednym zamachem wypić od ośmiu do dziesięciu litrów wina i przytem wcale się nie upić.

Wieść o nowych zapasach wina wywołała poruszenie wśród żołnierzy. Chyłkiem wykradali się z namiotów, szli w krzaki, siadali na ziemi i ciągnęli z beczułek. Umyślnie nie zatoczyli beczek do namiotów. Nie chcieli bowiem, abyśmy my, sierżanci i kaprale, dowiedzieli się o ich zapasach. Obawiali się, że doniesiemy o tem kapitanowi, a ten ukarałby ich za wybryk.

Ruch w namiotach robił się, coraz większy. Jedni wychodzili, drudzy wchodzili, podpierając i zataczając się. Zaciekawiło nas, w jakim celu żołnierze tak często opuszczają namioty. Wyszliśmy również przed namioty, kierując się w stronę krzaków.

Nagle wyszedł stamtąd jeden z żołnierzy, niosąc manjerkę pełną wina. Podszedł do mnie i rzekł:

— Sierżancie, oto wino, może pan pić, ile tylko pan zechce.

— Skąd masz wino? — zapytałem.

— Tam stoją dwie beczki wina — odparł, wskazując na krzaki, — tam jest rozlewnia.

Udaliśmy się we wskazanym kierunku i rzeczywiście ujrzeliśmy w krzakach dwie beczułki.

Panował przy nich rwetes nie do opisania. Każdy rwał się do beczek, odpychając drugich i napełniając swą manjerkę. Przytem nie obchodziło się bez drastycznych uwag i wulgarnych przekleństw. Ci zaś, co napełnili już manjerki, szybko się oddalali i na boku wypijali ich zawartość.

Gdy żołnierze nas zauważyli, zaczęli prosić, byśmy nie mówili kapitanowi, który by na pewno odebrał im wino.

Spojrzeliśmy na siebie z zakłopotaniem. Nie wiedzieliśmy, co mamy uczynić. Wreszcie machnęliśmy ręką. Niech sułtan odpowiada zato, on zrobił początek. W jakim celu ma my się narażać żołnierzom? Jeszcze któryś z pijusów może nas przebić bagnetem, gdy zechcemy zabrać im wino, lub poskarżyć się kapitanowi.

Zostawiliśmy więc ich w spokoju. Sami jeszcze napełniliśmy manjerki i zaczęliśmy z nimi pić. To przypadło żołnierzom do gustu. Zaczęli wznosić toasty za nasze zdrowie. Nastrój robił się coraz weselszy i swobodniejszy. Żołnierze zapomnieli, że znajdują się w haremie i zachowywali się tak, jakby byli w knajpie. W namiotach zrobiło się piekielnie gorąco, to też wkrótce wszyscy przenieśli się na zewnątrz i rozsiedli się w krzakach wpobliżu beczułek.

Kapitan już dawno spał. Był widocznie zmęczony po poprzedniej nocy i udał się wcześniej na spoczynek. Hałasujący żołnierze przerwali mu jednak sen. Polecił ordynansowi, by wezwał sierżantów. Wkrótce stanęliśmy przed nim. Rozkazał nam, byśmy uspokoili żołnierzy.

Jeden z sierżantów, rozochocony winem, po wyjściu od kapitana, puścił pogłoskę, że dzisiaj są imieniny dowódcy.

— No, chłopcy, ruszajcie do kapitana! — zawołał — powinszujcie mu i wypijcie za jego zdrowie!

Żołnierzom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Hurmem rzucili się do namiotu kapitana. Jeden z nich, śmielszy, wpadł do namiotu, stanął na baczność, zasalutował i rzekł:

— Mój kapitanie, przykro nam, iż nie wiedzieliśmy, że dziś pana kapitana imieniny i że nie mogliśmy wypić za jego zdrowie. Lecz dopiero wieczór i zdążymy jeszcze odrobić swoje. Oto piję za zdrowie i pomyślność naszego kapitana.

To rzekłszy, przechylił manjerkę i łyknął sobie sporo. Myśmy stali z boku i śmieli się, czekając co z tego wyniknie. Żołnierze zaś po wzniesieniu pierwszego toastu, odwrócił się do swych kolegów i krzyknął:

— Niech żyje nasz kapitan i Legja Cudzoziemska!

— Niech żyje! — odparli chórem żołnierze.

Kapitan zaczął się tłumaczyć, że to nieporozumienie, bo dzisiaj nie są wcale jego imieniny, że ktoś to spłatał figla.

(Dalszy ciąg jutro)

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genialny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mu, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokoju, zgodził się na tę misję.

Graba postanowił spotkać Norę w Detroit: znał bowiem to miasto dobrze. Tego samego dnia, gdy przyjechał do największego hotelu w tem mieście, dziwnem zrządzeniem losu banda miss Nory dokonała napadu i gangsterka spotkała swego kochanka, który wrócił do niej. Teraz zamieszkała miss Nora z Grabą pod przybranem nazwiskiem Darlington w luksusowem mieszkaniu w dzielnicy miljonerów w Chicago.

Pewnego razu, gdy miss Nora wyjechała do Al Capone, zaopatrzył się Graba w środek nasenny, który wlał do herbaty miss Nory. Ale herbatę wypiła nie miss Nora, tylko jej służąca, która natychmiast usnęła. Gdy zawezwany lekarz stwierdził, że służąca napiła się jakiegoś nasennego środka, powzięła miss Nora podejrzenie, że służące są agentkami Freda i chciały ją otruć.

Powzięła nawet podejrzenie, że Graba chciał ją uśpić, ale doktór zdołał w kunsztowny sposób rozwiać jej podejrzenia. Postanowił jednak przyspieszyć wydanie jej w ręce policji.

Podczas, gdy Graba postanowił przyspieszyć wydanie swej kochanki w ręce policji, a nawet wyznaczył noc, gdy ją uśpi, — miss Nora została nagle wezwana przez Dillingera na robotę: gangsterzy mieli tej nocy porwać miljardera Astora.

W tym celu udała się miss Nora w żałobnym welonie, jako starsza siwa pani do pałacu miljardera, gdzie została przyjęta w jego gabinecie. Oświadczyła mu, że przypadkowo, przez narzeczonego swej służącej dowiedziała się o tem iż gangsterzy planują tej nocy napad na jego pałac, wobec tego przyszła uprzedzić go o tem bezinteresownie i radziła, by natychmiast opuścił niepostrzeżenie swój pałac.

Astor był zaskoczony tą wiadomością: podziękował kobiecie za jej zacne zamiary, natychmiast kazał wyprowadzić swe auto i, zgodnie z radą tajemniczej niewiasty, z asystą tylko jednego detektywa opuścił tylnem wejściem swój pałacu. Zarządca jego zawezwał do pałacu policję.

Za miastem jacyś nieznani ludzie na motocyklach zatrzymali czerwonem światłem auto i otworzyli drzwiczki.

— Wysiadać! — huknęło naraz kilka męskich głosów. Mister Astor ujrzał, że auto jest otoczone przez sześciu ludzi z rewolwerami w ręku.

W pierwszej chwili był przekonany, że to są tajni agenci, którzy przez pomyłkę zatrzymali auto. Również i jego żona, córki, szofer, oraz jedyny detektyw, który z nimi jechał, byli przekonani, że ma się tu do czynienia z detektywami.

— Moi panowie, jestem Willy Astor — odezwał się z uśmiechem miljarder — sądzę, że moje nazwisko jest panstwu znane?

— Wiemy, że pan nazywa się Willy Astor i dlatego właśnie rozkazujemy panu natychmiast wysiadać — oświadczył jeden z nieznajomych.

— Dlaczego? Co się stało? — zapytał zdziwiony mister Astor.

— Moi panowie — odezwał się detektyw — co to są za żarty? Tu są uczciwi ludzie, a panowie zatrzymują auto.

— Ja doniosę władzom o takiem postępowaniu — oburzył się mister Astor.

— Niesłychane! To skandal! — krzyczały kobiety.

Nieznajomi uśmiechali się i wyjęli broń. Jeden z nich przysunął rewolwer do głowy Astora i odezwał się:

— Ja gwiżdżę na wszystkie pańskie protesty!.. Wysiadać, albo pan pada trupem na miejscu...

Słysząc te groźby, mistress Astor znów zemdlała. Podczas gdy córki i szofer pośpieszyli z pomocą, kilka silnych ramion wytaszczyło mister Astora z auta, wsadzili go na jeden z dwóch motocykli, do koszyka. Zanim rodzina mister Astora zdążyła wysiąść, zorjentować się, co tu się stało, już motocykle z porwanym szybko mknęły szosą.

— To są gangsterzy! — krzyknął wzburzony detektyw, który jechał wraz z rodziną Astorów.

Prędko wyskoczył z auta i zaczął strzelać w stronę motocykli, ale kule jego trafiły już w próżnię. Motocykle zginęły, owiane ciemnością nocy.

Szofer krzyczał:

Auto zatrzymało się przed gmachem City-Hall. Detektyw wbiegł prędko na górę. Zapytał dyżurnego policjanta:

— Czy jest pan sędzia do spraw specjalnej wagi, Green?

— Jedziemy za nimi! Ja mam także rewolwer! Będziemy strzelać!

— Ale przecież nasza matka zemdlała! Ona jest sercowo chora!... — krzyczały panny Astor — jest śmiertelnie blada... trzeba zbadać jej puls!

— Panie mogą ją ratować, podczas gdy auto będzie w ruchu — odparł szofer — nie wolno nam ani minuty tracić... Gangsterzy porwali mister Astora — a panie zastanawiają się, co czynić... Przedewszystkiem trzeba teraz jego ratować...

— Puść pan maszynę w ruch — krzyknął detektyw do szofera — szkoda każdej chwili. Jeszcze będziemy ich mieli...

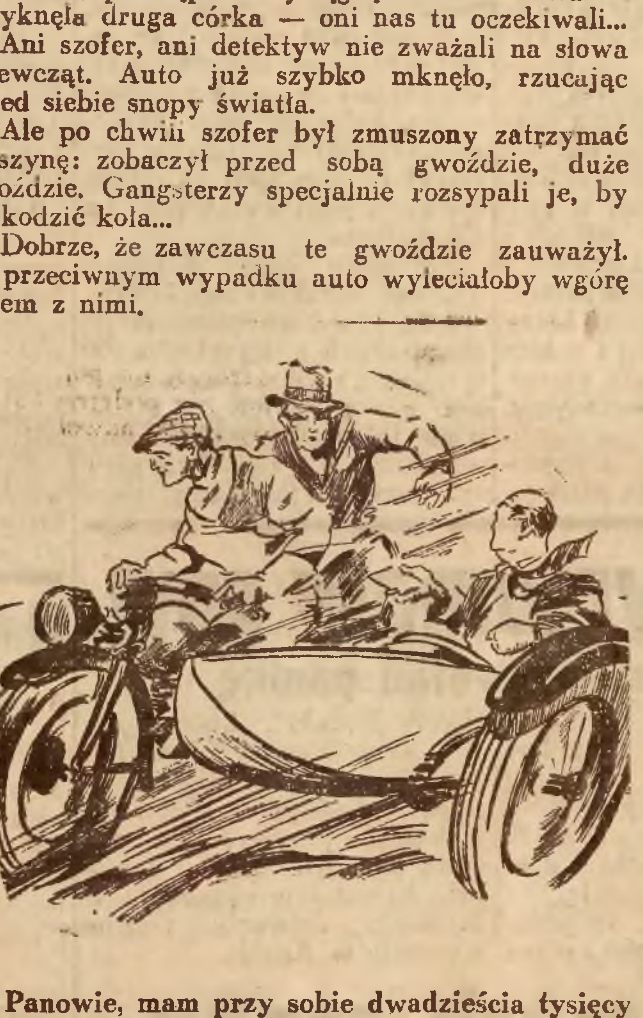
— Zostawcie teraz — krzyknęła jedna z córek— co przyjdzie po tym waszym pościgu? Gangsterzy nas wszystkich wystrzelą, a wasze własne kule zabiją ojca...

— Oszukali ojca! Ta kobieta, którą ojciec miał za anioła, podstępnie wyciągnęła nas z domu — krzyknęła druga córka — oni nas tu oczekiwali...

Ani szofer, ani detektyw nie zważali na słowa dziewcząt. Auto już szybko mknęło, rzucając przed siebie snopy światła.

Ale po chwili szofer był zmuszony zatrzymać maszynę: zobaczył przed sobą gwoździe, duże gwoździe. Gangsterzy specjalnie rozsypali je, by uszkodzić koła...

Dobrze, że zawczasu te gwoździe zauważył. W przeciwnym wypadku auto wyleciałoby wgórę razem z nimi.



— Panowie, mam przy sobie dwadzieścia tysięcy dolarów. Proponuję je panom jako okup. Pozwólcie mi panowie wrócić do mojej rodziny...

— Stop! Zatrzymać! — załamał szofer ręce — gangsterzy zastawili nam drogę... Co teraz możemy czynić? Zanim sprzątniemy te gwoździe, gangsterzy przejadą już dwadzieścia kilometrów i nasz pościg na nic się nie zda.

Detektyw był szalenie wzburzony:

— To djabelska banda! Na takie kawały zdolna jest tylko banda miss Nory.

Tymczasem nadjechało inne auto. Gdy pasażerowie tamtego auta dowiedzieli się, że miało miejsce porwanie, szybko zawrócili i jak szaleni pojechali do Chicago.

Mistress Astor tymczasem wróciła do siebie. Córki jej siedziały obok i szlochały bez przerwy.

Również i mistress Astor zaniosła się płaczem:

— Anioł — powiedział — był u mnie, a myśmy uwierzyły — mówiła, szlochając — mnie się ten anioł odrazu nie podobał...

— Do City-Hall, prędko — rozkazał detektyw szoferowi — musimy natychmiast zameldować o wszystkiem w komendzie policji...

Auto zawróciło do Chicago: trzy niewiasty wciąż załamywały ręce i szlochały.

— Ojciec jest taki chory — płakała jedna córka — dni jego, miesiące są policzone, a teraz ten pobyt u gangsterów tylko przyśpieszy jego śmierć.

— Trzeba będzie natychmiast zapłacić okup — powiedziała druga — trzeba ojca natychmiast ratować...

Mistress Astor wyładowała swą złość na męża:

— On sam wszystkiemu jest winien... W jego wieku i tak ludziom ufać... Zobaczył przed sobą kobietę i zdawało mu się odrazu, że to anioł... Odrazu przeczuwałam coś złego w tem wszystkiem...

— Ależ, czy pan zwarjował? O tej porze? Pan sędzia dawno skończył urzędowanie...

— Natychmiast połączyć mnie z nim telefonicznie.

— O co chodzi?

Detektyw pokazał znaczek.

— Co się stało?

— Proszę mnie natychmiast połączyć z panem sędzią Greenem...

Po chwili detektyw stał już w budce telefonicznej i rozmawiał z sędzią Greenem.

— Tu mówi detektyw Filipson, ze straży przybocznej mister Astora. Panie sędzio, przed chwilą mister Willy Astor został porwany przez bandę gangsterów...

I detektyw szybko opowiedział sędziemu o przebiegu porwania. Zakończył swe sprawozdanie słowami:

— Mister Green, zwróciłem się w tej sprawie do pana, bo, o ile mi wiadomo, prowadzi pan śledztwo w sprawie bandy miss Nory, a wszystkie pozory świadczą o tem, że to jest właśnie jej robota. Przypuszczam również, że to ona była w gabinecie mister Astora.

— Ja także to samo przypuszczam...

Mistress Astor złamana wróciła z córkami do swego pałacu, gdzie policja napróżno wyczekiwała napadu gangsterów, a mister Green tymczasem porozumiał się z Fredem, który mieszkał pod obcem nazwiskiem w hotelu, oczekując powrotu doktora Graby.

Jeszcze tego samego wieczora spotkał się sędzia z detektywem:

— Dziwi mnie bardzo — rzekł sędzia Green — że doktór Graba nie daje znaku życia o sobie... Czyżby miss Nora miała go znowu usidlić?

— A ja jestem zupełnie o niego spokojny...

— Mister Fred, nie chodzi nam wszak o niego, ale o miss Norę. Tymczasem obawiam się dymisji za beczczynność w sprawie likwidacji bandy gangsterów... Wie pan, że prokuratura szuka kozła ofiarnego, szczególniej, gdy opinja publiczna będzie tem nowem porwaniem szalenie wzburzona...

— Mister Green — odparł nato Fred — niech pan będzie zupełnie spokojny — wkrótce otrzymamy plony pracy doktora Graby. Rozumiem, że chce on wykonać swe zadanie jak najlepiej i dlatego szuka wygodnej okazji. Widocznie nie miał jej dotychczas.

* * *

Tymczasem mister Astor zrozumiał, że jest porwany przez gangsterów i że na nic nie zdało się uprzedzenie go przez szlachetną mistress Kathy Smith. Jak widać, gangsterzy wyśledzili, że zamierza uciekać — i udali się wślad za nim.

Wyjął więc z kieszeni portfel i powiedział:

— Panowie, mam przy sobie dwadzieścia tysięcy dolarów. Proponuję je panom jako okup. Pozwólcie mi panowie wrócić do mojej rodziny...

Gangsterzy milczeli.

— Proszę panów, mam przy sobie pierścionek z brylantem, wartości drugich dwudziestu tysięcy.

— Milczeć, nie gadać — usłyszał w odpowiedzi — ani słowa więcej, bo kula w łeb.

Astor wiedział, że z gangsterami niema żartów. Nietylko straszą, ale potrafią swoje groźby wykonać. Zamilkł, usiadł w kącie motocyklu i rozmyślał nad tem, co teraz będzie...

Po dłuższej ucieczce, gdy motocykle minęły niejedno auto — znaleźli się nagle w pustem polu. Gangsterzy kazali mister Astorowi wysiadać.

Astor milcząco wykonał rozkazy gangsterów. Kazali mu iść — poszedł. Gdy tak uszli blisko pół kilometra — zobaczył Astor przed sobą auto.

Drzwiczki auta otworzyły się, jeden z gangsterów rozkazał:

— Wsiadać!

Znów zaświecił lampką. Mister Astor aż krzyknął z przerażenia: w aucie siedziała „anioł"-kobieta w żałobie!

Poznał ją odrazu!

Dalszy ciąg jutro.

Stary frak dostał w spadku kamerdyner

i wówczas dopiero uśmiechnęło się do niego życie

Przed 40 laty Mikołaj Scentes opuścił Węgry i udał się do Ameryki, by tam szukać szczęścia. Przypuszczał, że wkrótce dorobi się tam wielkiego mienia i wróci do ojczyzny z portfelem wypchanym dolarami. Stało się jednak inaczej. Nie mógł znaleźć pracy i zagrażała mu już śmierć głodowa. Scentes był niezmiernie uszczęśliwiony, gdy pewnego dnia otrzymał posadę kamerdynera u miljonera Williama Forsta. Miał przynajmniej obecnie zapewniony dach nad głową i utrzymanie.

Scentes przez wiele lat przebywał w domu miljonera, który do niego tak się przywiązał, że za żadną cenę nie opuściłby wiernego kamerdynera. Między pracodawcą a służącym zczasem ułożyły się serdeczne stosunki i całkiem znikł dystans, jaki zwykle panuje w takich wypadkach.

Ten stan rzeczy nie zmienił się również wówczas, gdy Forst się ożenił. Gdy miljonerowi narodziła się córka, Scentes ubóstwiał ją niemniej od rodziców troskając się wprost jak o rodzoną córkę.

William Forst, bogaty kupiec, szczęśliwy ojciec rodziny, nie miał powodów, by uskarżać się na swój los. Aż pewnego dnia zdarzył się tragiczny wypadek, który zburzył to pełne szczęścia i harmonji życie. Żona miljonera wracając z teatru przeziębiła się silnie, dostała zapalenia płuc i wkrótce zmarła.

Ten wypadek złamał duchowo Forsta. Nie mógł przeboleć śmierci swej ukochanej żony. Jedyną jego pociechą była obecnie córeczka, którą kochał obecnie jeszcze silniej.

Pewnego dnia i ta jedyna jego ostoja w życiu została mu przez los odebrana. Niańka zostawiła na kilka chwil dziecko w pokoju bez opieki. Dziewczynka zaczęła się bawić różnemi przedmiotami, które jej przypadkowo wpadły w rączki. Wkońcu zadowoliła się zapalaniem zapałek, rzucając je w kąt. Od zapalonych zapałek zajęła się tapeta, później ogień przerzucił się na sukienkę dziecka i dziewczynka stanęła w płomieniach. Na rozpaczliwy krzyk dziecka nadbiegła służba. Wszelka pomoc okazała się już spóźniona. Dziecko odniosło tak ciężkie obrażenia, że wkrótce wyzionęło ducha.

Ten drugi cios dobił do reszty Forsta. Wycofał się zupełnie z życia towarzyskiego i całkowicie się zatopił w pracy, chcąc w ten sposób zabić w sobie bolesne wspomnienia. Dzięki temu wielkiemu wysiłkowi energji, przedsiębiorstwa Forsta rozwijały się pomyślnie, nie odczuwając wcale kryzysu. To też nazwisko Forsta cieszyło się wielkiem poważaniem w świecie przemysłowym. Natomiast w życiu prywatnem miljoner stawał się coraz większym dziwakiem. Zamknął mieszkanie, w którem przeżył tyle miłych i szczęśliwych chwil, i przeniósł się na poddasze swego pałacu. Jedynym człowiekiem, który miał do niego dostęp i z którym prowadził długie rozmowy był jego kamerdyner, Mikołaj Scentes.

Między służącym a pracodawcą wywiązała się serdeczna przyjaźń. Miljoner uważał go za swego powiernika i najbardziej zaufanego człowieka. Scentes w ten sam sposób odnosił się do swego pracodawcy. Od lat 10 nie pobierał pensji. Usługiwał mu jednak w dalszym ciągu, ponieważ wiedział, że Forst jest bezradny jak dziecko.

Przed pewnym czasem Forst zmarł. W testamencie przeznaczył swój wielki pałac jak i całe mienie na cele dobroczynne. Przyjacielowi — kamerdynerowi zapisał tylko stary frak. Scentes nie skarżył się na to. Wziął z sobą frak i opuścił pałac, przeprowadzając się do małego, licho umeblowanego pokoiku.

Scentes nie mógł zapomnieć swego pracodawcy, a jego dar, zniszczony frak, przechowywał jak świętość jaką. Pewnego dnia gdy wziął frak, by wytrzepać, poczuł w jednej z kieszeni coś twardego. Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął stamtąd, ku swemu zdumieniu plik papierów wartościowych na sumę 100.000 dolarów. Scentes gorączkowo dalej szukał w kieszeniach i znalazł tam pakiet pieniędzy na łączną sumę 40000 dolarów. Miljoner więc nie zapomniał o nim. Chciał tylko w dyskretny sposób zabezpieczyć starość swego wiernego przyjaciela.

Gdy wieść o tym niezwykłym spadku rozeszła się po mieście, setki bogaczy proponowało oddanemu służącemu, by przyjął u nich pracę. Scentes odrzucił te wszystkie propozycje. Zamierza wrócić do ojczyzny i nabyć mały domek z ogródkiem. W ten sposób po 40 latach spełniło się jego marzenie z lat młodzieńczych.

W poszukiwaniu skarbów użyźniał ugory

Szelmowski żart młodych wieśniaków włoskich

W nader szczególny sposób stał się 20-letni wieśniak Elio Golermo, mieszkaniec małej włoskiej wioski, pośmiewiskiem całej wsi. Chciał znaleźć skarb, a znalazł tylko kpiny i szyderstwo.

Pewnego dnia Elio Golermo otrzymał tajemniczy list. Jego nadawca podawał, że został skazany na kilkanaście lat więzienia i że szuka zaufanej osoby, którejby mógł powierzyć tajemnicę. Długo się rozglądał za tego rodzaju osobą. Wreszcie jego wybór padł na Elio Golermo.

Następnie nadawca komunikował młodemu wieśniakowi, że przed uwięzieniem go ukrył skarb w wysokości 100 tys. lirów, w określonem miejscu za wsią. Ponieważ przez wiele lat będzie pozbawiony wolności, może sobie ktoś przywłaszczyć skarb. Dlatego zwraca się do wieśniaka z prośbą, by odkopał skarb i wziął dla siebie połowę, a połowę ukrył dla niego, którą odbierze u niego po odsiedzeniu kary. Do listu był załączony plan tego pola, na którem był ukryty skarb.

Golermo początkowo sądził, że śni. Wprost z nieba spadało mu 50.000 lirów. Za te pieniądze postanowił kupić sobie domek i wreszcie ożenić się z córką bogatego chłopa, którą od lat kochał.

Obecnie co noc Golermo udawał się na pole leżące ugorem i przekopywał je, szukając skarbu. Pracował w pocie czoła, ale skarbu nie znajdował. Tymczasem pole pod wpływem jego pracy przekształcało się w uprawną ziemię.

Golermo nigdyby się nie dowiedział, że został wystrychnięty na dudka, gdyby pewnego wieczora nie wszedł do karczmy, by napić się szklankę wina. W karczmie znajdował się jeden z braci Burchetti, do których należało pole. Był on pijany w sztok i opowiadał kompanom o szczególnym zakładzie.

Bracia Burchetti założyli się, że ich leżące ugorem pole będzie przekopane, a oni nie tkną się tej pracy i nie zapłacą za nią ani grosza. Następnie opowiedział na jaki wpadli pomysł: napisali do Golermo, zmyślając bajkę o skarbie.

Gdy Golermo to usłyszał, wpadł we wściekłość, dobiegł do Burchetti i porządnie go zbił.

Takie załatwienie sprawy niewiele pomogło młodemu wieśniakowi. Nadal jest przedmiotem kpin całej wsi, a nadomiar złego wkrótce stanie przed sądem, gdzie będzie odpowiadać za pobicie Burchettiego.

Porwanie żony dyplomaty sow.

Agenci G. P. U. w Londynie wywołali panikę

LONDYN, (PAT). Wiadomości o odwołaniu ze stanowiska i aresztowaniu w Moskwie przedstawiciela handlowego Z.S.R.R. w Londynie Ozierskiego zostały podane nietylko przez prasę konserwatywną, lecz również przez „Daily Herald".

Pismo to doniosło poza tem, że żona Ozierskiego miała być porwana na pokład statku sowieckiego „Smolnyj", który miał odpłynąć do Z.S.R.R. Wiadomości tej źródła sowieckie również zaprzeczają.

Należy zauważyć, że podanie tych wiadomości przez „Daily Herald", który również szczegółowo opisał stan paniki wśród kolonji sowieckiej w Londynie, z powodu rzekomego przybycia do Londynu agentów G.P.U., dowodzi, że ostatnie egzekucje w Moskwie wywarły fatalne wrażenie w Anglji.

Min. Goebbels z wizytą w Rumunji

RZYM (PAT). — Onegdaj przybył samolotem do Wenecji minister Propagandy Rzeszy Goebbels w towarzystwie 3-ch urzędników niemieckich. Na lotnisku witali gości niemieckich minister Prasy i Propagandy Alfieri, prezydent wystawy sztuki hr. Volpi oraz przedstawiciele władz miejscowych.

O godzinie 13-ej minister Alfieri podejmował ministra Goebbelsa śniadaniem.

Dymisja ministra Titulescu

Zmiana rządu w Rumunji

BUKARESZT (PAT). Król Karol przyjął onegdaj premjera Tatarescu, który w imieniu całego gabinetu złożył na ręce króla dymisję. Król Karol dymisję przyjął, powierzając jednocześnie p. Tatarescu misję tworzenia nowego gabinetu.

Skład nowego rządu został już ustalony. Najważniejszą zmianą jest ustąpienie z rządu dotychczasowego ministra Spraw Zagranicznych Titulescu oraz podsekretarza stanu w temże Ministerstwie Badulescu.

Ministrem Spraw Zagranicznych mianowany został dotychczasowy minister Skarbu Wiktor Antonescu

Wojskowy zamach stanu

był przygotowany w Sowietach

PARYŻ, (PAT). „Matin" zamieszcza artykuł o położeniu wewnętrzno - politycznem w Sowietach po zakończeniu procesu 16 trockistów.

Jak się okazuje, akcja oczyszczenia kraju z elementów niebezpiecznych dla rządu bynajmniej nie zakończyła się rozstrzelaniem 16 skazanych.

Szef Goboguz (dawne G. P. U.) Jagoda otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa pozwalające na aresztowanie każdego podejrzanego o udział w spisku na życie Stalina. Jednakże wzajemna nieufność obecnych czynników rządzących idzie tak daleko, że Jagodę otoczono specjalnie zaufanymi, będącymi dygnitarzami, jak prokurator Wyszynskij i znany czekista Agraner.

Specjalna komisja, złożona z Reisemana, Bielenkiego, Gołowicza, Gorbego, Kacenelsona otrzymała nieograniczone pełnomocnictwa dla sprawdzenia działalności sowieckiego personelu politycznego, urzędującego zagranicą.

W Moskwie budzi nadto zaniepokojenie położenie na Dalekim Wschodzie, mianowicie naczelny wódz sił sowieckich na tym terenie marszałek Blucher podejrzewany jest o sympatyzowanie z przeciwnikami Stalina i knucie spisku.

Niepokojąca sytuacja ma być też na Ukrainie. Zarówno w Kijowie, jak i w Połtawie dokonano licznych aresztowań wśród wyższych urzędników i oficerów.

Obiegają pogłoski, że wiceprzewodniczący rady komisarzy ludowych Ukrainy, były komendant armji czerwonej Jurij Kociubinskij miał przygotowywać wojskowy zamach stanu, który ujawnić się miał w czasie jesiennych manewrów.

Sygnałem do tego zamachu miało być wystąpienie pułku czerwonych kozaków, którego honorowym dowódcą jest francuski senator komunistyczny Cachin.

Ameryka nie chce Trockiego

Władze amerykańskie na zapytanie przyjaciół Trockiego, czy na wypadek wydalenia go z Norwegji mógłby zamieszkać w Stanach, udzieliły odpowiedzi odmownej.

OSLO (PAT). „Dagbladet" donosi, że na posiedzeniu rady ministrów, na którem miała zapaść decyzja o losach Trockiego, premjer Nygaardsvold oświadczył:

„Skoro Trocki nie chce podpisać żądanego zobowiązania, musimy znaleźć dlań „norweską Syberję".

Trocki — pisze gazeta — nie podpisał zobowiązania i chwilowo jest internowany w willi pod Hoennefoss pod osłoną dużego oddziału policji.

Nikogo nie dopuszcza się doń. Na dzwonki telefonu odpowiadać nie wolno, a cała poczta jest cenzurowana.

Władze nie powzięły dotychczas decyzji, gdzie ulokują Trockiego, decyzja zapadnie w poniedziałek.

„Dagbladet" twierdzi, że rząd norweski gotów jest przedsięwziąć najostrzejsze zarządzenia, aby położyć kres intrygom politycznym Trockiego, a jednocześnie zapobiec możliwości zamachu na niego.

Jeden z projektów przewiduje ulokowanie go w domku, znajdującym się wewnątrz obozu wojskowego.

Sekretarze Trockiego Wolff i Van-Heinort odmówili dobrowolnego opuszczenia Norwegji wobec tego aresztowano ich i wczoraj wieczorem zostali odstawieni koleją pod eskortą policji do granicy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Porażka Polaków w Rumunji

W biegu dookoła Rumunji zajęli ledwie 4 miejsce

W sobotę rano rozpoczął się trzeci bieg dookoła Rumunji.

Otwarcia biegu dokonał protektor wyścigu ks. Mikołaj, który serdecznie przywitał zeszłorocznego zwycięzcę biegu Polaka Daniela.

Z Polski startują w r. b. poza Danielem Zygmuntem jego brat Leon, Bandor i Duda.

Pierwszy etap długości 202 km. prowadził z Bukaresztu do Faxani. Zwycięzcą etapu został Niemiec Putzbach, 2) Francuz Gailleux, 3) Niemiec, 4) Jugosłowianin. Z Polaków Duda sklasyfikował się na 5-em miejscu, a pierwszy z Rumunów przyszedł na 6-em miejscu.

W klasyfikacji drużynowej na 1-em miejscu znalazła się drużyna rumuńska, 2) jugowiańska, 3) kombinowana drużyna rumuńsko — niemiecka, 4) polska, 5) kombinowana drużyna rumuńsko - francuska.

Należy zaznaczyć, że członkowie drużyny polskiej przybyli na start bezpośrednio z pociągu po 20-godzinnej podróży 3-cią klasą. Fakt ten wywołał różne komentarze wśród obecnych na starcie przedstawicieli władz rumuńskich oraz wśród miejscowych sfer sportowych.

Same porażki pływaków polskich

w pierwszym dniu międzynarodowych zawodów w W-wie

Na basenie przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie przy pięknej pogodzie rozpoczęły się w sobotę międzynarodowe dwudniowe zawody pływackie, a mianowicie mecz Austrja — Polska; w poszczególnych konkurencjach spotkania startowali poza punktacją świetni pływacy amerykańscy.

Mecz przyniósł nam same niepowodzenia: we wszystkich konkurencjach pierwsze miejsca zajęli goście. Po pierwszym dniu w punktacji meczu międzypaństwowego prowadzą Austrjacy w stosunku 32½:16½ pkt.

Zawodnicy amerykańscy stanowili klasę dla siebie, nie wysilając się, dystansowali łatwo swoich przeciwników. W pływaniu na 50 m. stylem klasycznym samotnie startujący Amerykanin Kasley w próbie pobicia rekordu światowego, uzyskał pełny sukces, mając wynik 33,7 sek., co stanowi nowy rekord świata.

W konkurencjach międzynarodowych, zaliczonych do punktacji meczu międzypaństwowego, padły wyniki następujące:

200 m. stylem dowolnym — 1) Macionis (USA) 2:18,7 s., 2) Lindegren (USA) 2:19,8 sek., 3) Zebernigg (Austrja) 2:22,2 sek., 4) Karliczek I 2:22,6, 5 i 6) Hnatek (Austrja) i Szrajbman w jednakowym czasie 2:27,5 sek.

100 m. stylem klasycznym — 1) Higgins (USA) 1:14,4 sek., 2) Plachetta (Austrja) 1:16,6 s., 3) Hölzl (Austrja) 1:17,4 s., 4) Heidrich 1:21,1 sek., 5) Boguth 1:24 sek.

100 m. nawznak — 1) Vander-Weghe (USA) 1:08,8 sek., 2) Drysdala (USA) 1:10,6 sek., 3) Kellner (Austrja) 1:16 sek., 4) Seitz (Austrja) 1:17,2 sek., 5) Karliczek I 1:21 s., 6) Lenert 1:24,4 sek.

3×100 m. stylem zmiennym — 1) Stany Zjednoczone (Van der Weghe — Higgins — Fick) 3:28,6 sek., 2) Austrja (Kellner — Hoelzl — Hnatek) 3:39,7 sek., 3) Polska (Karliczek — Heidrich — Bocheński) 3:44,7 sek.

W skokach pokazowych z trampoliny zachwycił widownię Amerykanin Root, poza nim startowali dwaj Polacy — Ziaja i Bregula. W skokach pokazowych z wieży startowała dr. Pietrzykowska.

W konkurencjach pływackich, rozegranych przy udziale zawodników krajowych, padły wyniki:

200 m. klasycznym pań — 1) Jarkuliszówna 3:35,5 sek., 2) Święcka 3:39,7 sek., 3) Kudlińska 3:41,8 sek.

100 m. dowolnym pań — 1) Kratochwila 1:17,5 sek. — nowy rekord Polski, 2) Dawidowiczówna (Hakoah Bielsko) 1:22,5 sek., 3) Zaubermon (ZASS) 1:27 sek.

100 m. dowolnym I klasy panów 1) Eisner (ŁKS) 1:07 sek., 2) Gumkowski (AZS W-wa) 1:07,5 sek., 3) Sosiński (KSZO) 1:08 sek.

3×100 m. zmiennym pań — 1) AZS Warszawa 4:52,4 sek. — nowy rekord Polski, 2) Hakoah Bielsko 5:01,8 sek., 3) ZASS K-wa 5:21,2 s.

Ponadto odbył się ciekawy bieg na 800 m. dowolnym, w którym startowali dwaj zawodnicy amerykańscy, Medica i Flanagan oraz sztafeta polska 8×100 m. złożona z zawodników I klasy. Zwyciężyła sztafeta polska — 10:11 sek., Medica miał czas 10:12,3 s., Flanagan — 10:23,5 sek.

Murzyn ma wzięcie

Jesse Owens, najszybszy człowiek świata, kuszony jest nieustannie ofertami prywatnych menagerów, proponujących mu przejście na zawodowstwo.

Ostatnio proponowane Owensowi kontrakty sięgają 100.000 dolarów jako honorarjum dla murzyna.

Nowy rekord



Amerykański zwycięzca olimpijski Forest Towns poprawił na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Oslo, swój własny rekord ustanowiony jeszcze w tym roku. 110 metrów z płotkami przebiegł w 13.7 sek. zamiast do tychczasowych 14,1 sek.

Kongres Międz. Federacji Kolarskiej

W sobotę odbył się w Zurychu kongres międzynarodowej federacji kolarskiej. Na kongresie rozpatrywano sprawę przejścia mistrzów olimpijskich amatorskich na zawodowstwo. Kongres postanowił w przyszłości nie przyjmować zawodników zwycięzców Olimpjady, którzy zechcą przejść w szeregi zawodowców natychmiast po Olimpjadzie. Przyjęcie do obozu zawodowców będzie mogło nastąpić dopiero w następnym roku kalendarzowym po zakończeniu Igrzysk.

Następne mistrzostwa świata postanowiono rozegrać w 1939 r. we Włoszech.

Otwarcie zawodów strzeleckich KPW.

Trzy strzały honorowe oddał p. min. Ulrych

W sobotę p. minister komunikacji płk. Juljusz Ulrych z małżonką w towarzystwie wiceministra inż. Piaseckiego, dyrektora kolei warszawskiej inż. Zienkiewicza i wicedyrektora inż. Widawskiego, wziął udział w uroczystem otwarciu głównych zawodów strzeleckich o mistrzostwo kolejowego P. W. Otwarcie nastąpiło na strzelnicy K. P. W. na Szczęśliwicach.

P. ministra powitali członkowie zarządu głównego K. P. W. z prezesem posłem Starzakiem na czele. Po przyjęciu raportu od kierownika zawodów kpt. Sobczyńskiego i dokonaniu przeglądu zawodników, p. minister wygłosił serdeczne przemówienie, wznosząc na zakończenie okrzyk: „Niech żyje K. P. W.". Po przemówieniu p. minister oddał trzy honorowe strzały. Następnie rozpoczęły się właściwe strzelania.

Sukcesy polskich strzelców we Francji

Na zawodach lekkoatletycznych w Thumeries przy udziale zawodników z 7 okolicznych miast wraz z Lille, chlubnie spisał się okręgowy zespół Związku Strzeleckiego. Mimo poważnej kontuzji Zboralski uzyskał pierwsze miejsce w oszczepie, drugie — w kuli i tyczce, oraz trzecie — w skoku wdal.

W sztafecie 4×100 m. drużyna ZS. zajęła pierwsze miejsce.

Japońscy pływacy w Wembley

W Wembley startowali olimpijscy pływacy japońscy. Koike wygrał bieg na 200 m. stylem klasycznym w czasie 2:39,6 sek. przed Hamuro i Ito. W biegu na 800 m. stylem dowolnym pierwszy był Terada — 10:22,6 sek. przed Iszizaradą i Hondą.

Na 100 m. stylem grzbietowym zwyciężył Kiokawa — 1:08,8 sek. przed Koimą i Yosidą.

W skokach z trampoliny zwyciężył Szibahara przed Anglikiem Hodges i Japończykiem Kaianagi. W skokach wieżowych zwyciężył Kaianagi przed Anglikiem Tomalim i Szibaharą.

W piłce wodnej Anglicy pokonali Japonję 7:2.

Fenomenalny rekord świata

Znakomity lekkoatleta amerykański, Towns, ustanowił w Oslo nowy rekord świata w biegu na 110 m. z płotkami, uzyskując fenomenalny wynik 13,7 sek.

Gdynia otrzyma kryty basen

jako ukoronowanie konsekwentnych prac sportowych

W dalszym ciągu prowadzonej powoli, lecz konsekwentnie pracy nad budową szeregu urządzeń sportowych w Gdyni, zbudowano szereg boisk do gry w piłkę siatkową i koszykową, które w liczbie 12 rozłożono w obrębie Wielkiej Gdyni. Poza tem miasto wybudowało dwie strzelnice, jedną na Witominie, która posiada oprócz normalnych stanowisk także stanowiska do strzelań z R. K. M. i C. K. M., oraz jeszcze niezupełnie wykończoną strzelnicę na Grabówku.

Postanowiono również przystąpić do wykończenia krytego zimowego basenu pływackiego w Szkole Morskiej przez dopro wadzenie połączenia wodnego, tak, że basen zimowy jeszcze w bieżącym sezonie będzie oddany do użytku publicznego.

Miasto uzyskało przy betonarni miejskiej teren pod ośrodek sportowy, gdzie będzie urządzony żużlowy tor motocyklowy dla gdyńskich organizacyj motorowych.

Wreszcie postanowiono przystąpić do ogrodzenia stadjonu miejskiego na Kamiennej Górze, oraz dokończenia budowy boisk dzielnicowych na Grabówku, Witominie, Cisowej i Chylonji.

Sprawę srebrnego medalu jeźdźców

załatwi Międzynarodowy Kongres Jeździecki

Prezes P.K.Ol. płk. Glabisz, oświadczył na konferencji prasowej, że Międzynarodowa Federacja Jeździecka uznała, iż nie jest kompetentna do zajęcia stanowiska w sprawie decyzji olimpijskiego jury d'appel dyskwalifikującej polską drużynę jeździecką.

Sprawa protestu Polski będzie przez to załatwiona przez najbliższy Międzynarodowy Kongres Jeździecki — w listopadzie b. r., a nadto w sprawie tej polscy delegaci do Międzynar. Kom. Olimp. wniosą tę sprawę na najbliższe posiedzenie Komitetu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Sami jesteście winni!

„Brześcianka" zabiera głos w dyskusji co do p. Lili, pisząc:

„Jak mężczyźni są podli, tak i podłe są kobiety, tylko z tą różnicą, że więcej podłości jest u mężczyzn i dlatego często muszą ponosić smutne konsekwencje, bo sami są temu winni.

Przecież Wy, mężczyźni, przeważ nie decydujecie o wyborze swej towarzyszki życia, więc poco te narzekania? Co chciałeś, to wziąłeś. Dlaczego więc uganiacie się za współczesnemi kobietami, których niebrak na deptaku lub na wspólnych plażach, które były już pod wozem i na wozie, lecz swą bezczelnością i wybujałym temperamentem umieją usidlić mężczyznę. Ten traci głowę i.. prowadzi ją do ołtarza. Ona jest dumna. Lecz po jakimś czasie on rozczarowuje się co do swej wybranki i dąży do separacji, a potem i rozwodu.

Więc gdzie tą treść życia, to ciepłe ognisko domowe? Prysło wszystko jak ten sen, jak mara. A dlaczego? Dlatego, że nie szukałeś tego „skarbu" tam, gdzie go trzeba szukać.

A przecież tyle jest jeszcze dobrych i porządnych kobiet, których celem w życiu jest małżeństwo. Bo to całkiem normalne zjawisko u kobiety być dobrą matką i żoną. A-le taką może być tylko osoba dobrze wychowana, o wrodzonej inteligencji, poważnie zapatrująca się na życie, dobra, miła, grzeczna. I to wystarczy, bo ani wykształcenie, ani strona m[illegible] odgrywać tu wielkiej roli.

Bywa różnie na świecie. Aby tylko wzajemnie się sobie poddali, oceniając swe walory duchowe, a zapanuje harmonja dusz i ciał i Bóg pobłogosławi. Tylko z taką osobą możecie być szczęśliwi i pewni siebie.

Takie osoby możecie zaobserwować na ulicy, w ogrodzie lub nawet wychodzące z kościoła. Nie mając możności poznania jej osobiście w sposób odpowiedni, możecie to uczynić przez wspólnych znajomych lub dowiedzieć się o nazwisko i adres, aby wyznać jej te szczere chęci listownie. Jest to dopuszczalne i na pewno „ona" nie odmówi. Starać się o wzajemne bliższe poznanie, a potem już myśleć poważnie. Nie obawiajcie się, że taka spokojna może nie ma temperamentu. To nieprawda, a że wstydzi się go ujawniać przed czasem, to jej zaleta.

Nie pisze tych „uwag" brzydka jakaś stara panna, lecz ładna, młoda osoba, mająca powodzenie u mężczyzn, czyniących wiele świetnych propozycyj. Lecz cóż? To nie dla mnie.

Chcę oddychać inną atmosferą. Iść drogą prawa. Tych wyjątków jest tak znikoma ilość, że trudno je spotkać wśród szarego tłumu a szczególnie w moim kochanym Brześciu nad Bugiem.

Może ktoś z Panów wogóle lub z brześcian zechce zabrać głos i zarzucić mi coś? Chętnie chciałabym [illegible]



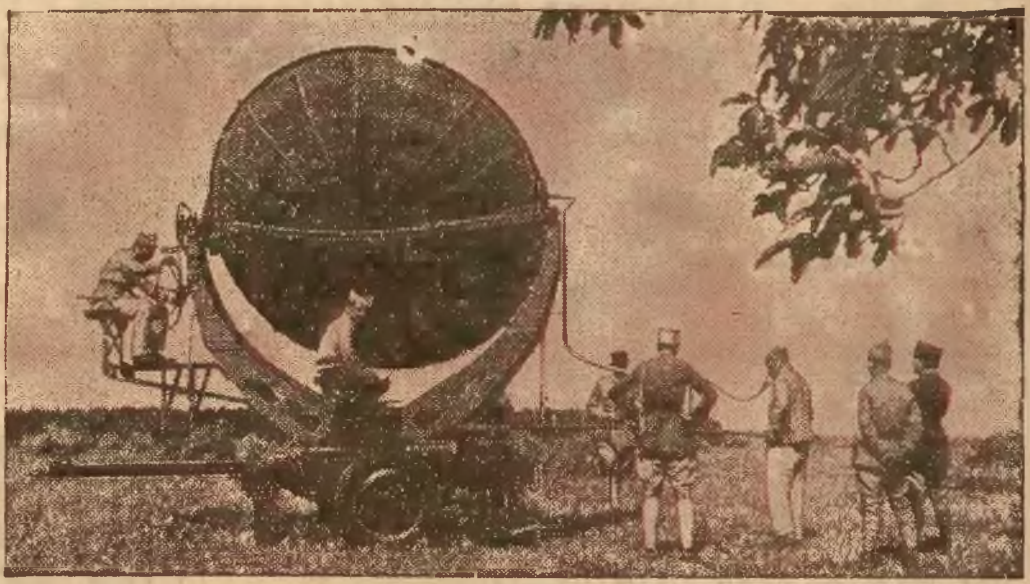
Artylerja amerykańska w New Yorku demonstruje przed Prezydentem Rooseveltem nowe działo przeciwlotnicze, które w ciągu minuty wyrzuca 25 granatów o średnicy 7.6 cm.



Na londyńskiej wystawie radjowej największem zainteresowaniem cieszył się aparat telewizyjny. Oto jedna z Angielek podczas prób aparatu.



Grecki okręt towarowy w czasie gęstej mgły zderzył się pod Alderney z parowcem angielskim, wskutek czego w ciągu 3 godzin poszedł na dno. Załoga uratowana została przez marynarzy angielskich.



Olbrzymi reflektor służący do wyszukiwania samolotów nieprzyjacielskich stanowi przedmiot powszechnego zainteresowania w czasie manewrów francuskiej floty powietrznej.

Miljoner w roli „Świętego Mikołaja"

Nieludzka zbrodnia lekarza - szatana

Przed kilkoma tygodniami zmarł w Carlton, na przedmieściu australijskiego miasta Melbourne 70-letni William Johnson. Pozostąwił on wielkie mienie, ale nie w gotówce, tylko w zabawkach. Posiadał on całe składy małych statków, pociągów, ołowianych, żołnierzy i olbrzymią ilość małych tanków, aut prywatnych i armatek.

W ostatnich dziesiątkach lat Johnson przeznaczał wszystkie swe dochody na kupno zabawek. Znajomym, którzy z niego pokpiwali, mówił, że na Boże Narodzenie rozdzieli te wszystkie zabawki między dzieci. Lecz tego nigdy nie uczynił. Nie mógł się z niemi rozstać.

Johnson sam bardzo lubił się bawić zabawkami. Większość pokojów swego dużego mieszkania przekształcił w małe państwo z linjami kolejowemi, dużemi miastami, wsiami, obozami żołnierskiemi i portami. Często Johnson spędzał cały dzień przy zabawkach, podtrzymując „życie" w tem „państwie".

Spadkobiercy Johnsona, ludzie bardzo bogaci, nie wiedzieli z początku co mają uczynić z tą wielką ilością zabawek. Wkońcu wpadli na szlachetny pomysł. Postanowili uczynić to, co oddawna Johnson przyrzekał dzieciom— zamierzali rozdać zabawki wśród dzieci. Tysiące dzieci otrzymało paczki z zabawkami, a gazety szeroko się rozwodziły nad uciechą małych „spadkobierców". W ciągu kilku dni jedynym tematem rozmów w mieście były „skarby" „Świętego Mikołaja z Melbourne" — tak dzieci nazywały starego Johnsona.

Po krótkiej radości w mieście nastąpiła żałoba. Kilkanaście małych lokomotyw eksplodowało, zaraz po puszczeniu ich w ruch. Były naładowane mocnym materjałem wybuchowym, a mechanizm ich działał jak mechanizm piekielnej maszyny. Skutek tych eksplozyj był straszny. Kilkanaścioro dzieci zostało zabitych.

Władze zaczęły się zastanawiać, kto dokonał tej ohydnej zbrodni. Nie można było sobie bowiem wyobrazić, by ich sprawcą był Johnson, że umyśl nie napełnił zabawki materjałem wybuchowym, by niewinne dzieci poniosły śmierć.

Władze wszczęły energiczne śledztwo i zaobserwowały dość dziwny szczegól. Wszystkie zabite dzieci były zaasekurowane na życie. Nie ubezpieczyli ich rodzice, tylko jakiś obcy człowiek. Umowa była podpisana na kilka miesięcy przed śmiercią Johnsona, gdy nikt się nie spodziewał, że on umrze. Polisy zaś były wystawione na okaziciela i niektóre towarzystwa ubezpieczeniowe wypłaciły premję zaraz po tragicznym zgonie dzieci.

Policja zaczęła zbierać szczegóły o tym jegomościu, który odbierał premje. Okazało się, że w każdem towarzystwie ubezpieczeniowem zjawiał się ten sam mężczyzna. W krótce wyjaśniło się, że był nim Dick Jeffers.

Stary Johnson nie dopuszczał do siebie lekarzy. Tylko Dick Jeffers cieszył się jego zaufaniem. W zasadzie Jeffers nie był wcale lekarzem, umiał tylko zdobyć względy starca i udawał, że go leczy. Wyłącznie Jeffers wiedział, że dni starca są policzone i że jego mienie w postaci zabawek będzie rozdzielone wśród dzieci.

Postanowił to wykorzystać. Zabezpieczył około 30 dzieci na życie, a po śmierci Johnsona włożył w podarunki, przeznaczone dla ubezpieczonych przez siebie dzieci materjał wybuchowy.

Gdy dzieci zaczęły się bawić zabawkami, te eksplodowały, zabijając niewinne maleństwa. Jeffers zaś natychmiast udawał się do towarzystw ubezpieczeniowych i odbierał premje. Na tych morderstwach „zarobił" ponad 10.000 funtów. Z pieniędzy tych nie skorzysta on jednak nigdy, gdyż wkrótce zawiśnie na szubienicy.

„Dzień pogody ducha"

odbędzie się w Australji w dniu 20 września

20 września w Australji będzie po raz pierwszy uroczyście obchodzony „dzień pogody ducha". Krajowe organizacje kobiece, które go przeprowadzają, przypuszczają, że da on wiele korzyści.

„Dzień pogody ducha", ma być dniem, w którym nie odmówi się żadnej prośbie, w którym wrogowie podadzą sobie ręce, pracodawcy z robotnikami, nauczyciele z uczniami, a mężowie z żonami, omówią wszystkie zatargi w przyjaznej atmosferze. „Dzień pogody ducha", ma przyczynić się bowiem do oczyszczenia atmosfery społecznej.

Koncerty na placach publicznych, bezpłatne przedstawienia w kinach i 100.000 bezpłatnych biletów kolejowych i samolotowych mają przyczynić się do podniesienia wesołego nastroju w dniu pogody ducha. Nikt tego dnia nie odmówi jałmużny żebrakowi, a różnego rodzaju prośby i oferty zostaną przychylnie rozpatrzone.

Również władze przyrzekły zainteresować się „dniem pogody ducha" i popierać go w ramach swych olbrzymich możliwości.

Humor.

NOWA PISOWNIA

— Jak się pisze „wtorek", przez „k", czy przez „g"?

— Nie wiem. Przeszukałem w słowniku całą literę „f" i nie znalazłem.

Od Kryształka do Telewizora
Etapy rozwoju Polskiego Radja

Polskie Radjo przygotowało w swych warsztatach w Mokotowie dwie aparatury nadawcze 50 kilowatowe dla Lwowa i Wilna. Obie stacje budowane są z materjałów polskich, podobnie, jak zbudowana była aparatura dla Torunia. Pierwsza uruchomiona zostanie Rozgłośnia Lwowska we wrześniu.

Rozumie się, że 50 kw mocy, zamiast jak obecnie 16 tu, zwiększy w okręgu lwowskim i wileńskim moc i czystość odbioru na detektor, a ponadto zagłuszy w odbiorze lampowym przeszkody od strony rozgłośni sowieckich i litewskich.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

Detektor ciągle jeszcze potrzebny

Błędne jest mniemanie, że wobec coraz lepszych i tańszych aparatów lampowych, odbiornik kryształkowy w Polsce traci rację bytu. Sytuacja na kresach wschodnich pod względem elektryfikacyjnym, rzadkości zaludnienia i stanu materjalnego ludności, nie stwarza dobrych warunków dla rozpowszechnienia aparatu lampowego, zasilanego baterją, względnie zasilanego z sieci.

Baterje trzeba ładować a punktów sprzedaży baterji brak, tylko więc niewielu radjosłuchaczy, zwłaszcza mieszkających na wsi, może sobie pozwolić na wyjazdy do większych miast dla zasilania wyczerpanych bateryj.

Zabił ojca
w obronie matki i siostry

Twardowski, właściciel domu w Łodzi, znęcał się systematycznie nad żoną i córkę.

Wczoraj zgłosił się do komisarjatu policji syn Twardowskiego i zeznał, że stając w obronie siostry i matki, zamordował ojca.

Zbrodni dokonał młody Twardowski późnym wieczorem na przedmieściu Bałuty.

Tragicznego ojcobójcę aresztowano.

KRONIKA KRAKOWA

XIII. Tydzień Lotniczy w Krakowie

Onegdaj odbyła się pod przewodnictwem naczelnika więzienia W. Łączyńskiego jako przewodniczącego Działu I. Org. Propag. Miejsk. Obw. L.O.P.P. w Krakowie zebranie z udziałem przedstawicieli prasy.

P. Nacz. Łączyński zreferował obszernie program XIII. Tygodnia Lotniczego, który przewidziany jest na czas od 26 września do 4 października 1936. Podczas tego tygodnia ma być przeprowadzony alarm lotniczy.

Po wyczerpującej dysknsji postanowiono zwołać w najbliższych dniach drugie zebranie, na którem by zdano sprawę z postępu przygotowań.

Święto kolejarzy w Krakowie

Pod przewodnictwem dyr. Wołkowskiego odbyło się zebranie organizacji komitetu uroczystości „Dnia Kolejarza Polskiego", które w bież. roku odbędą się w Krakowie w dniach 19 i 20 września. I tak w dniu 19 odbędą się na stadjonie miejskim zawody sportowe, a dniu 20 oficjalne uroczystości, które rozpoczną się nabożeństwem na Wawelu, złożeniem wieńca w krypcie marsz. Piłsudskiego a następnie odbędą się sięłobrady.

Na uroczystość ma przybyć do Krakowa min. komunikacji płk. Ulrych.

Dentysta krakowski oskarżony o kradzież

Jak już pisaliśmy — w dniu 7 bm. nieznani sprawcy dokonali w Mysłowicach dwóch kradzieży mieszkaniowych. W następnym dniu przytrzymany został w Sosnowcu niejaki Emil Kleiman, podający się za dentystę z Krakowa, przy którym znaleziono skradzione przedmioty.

Obecnie Kleiman stanął przed sądem grodzkim w Mysłowicach pod zarzutem dokonania wspomnianych kradzieży. — Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadka Mojżesza Bika, na którego oskarżony Kleiman się powołał.

Proces ze względu na osobę oskarżonego wzbudził duże zainteresowanie.

Echa zajść marcowych w Krakowie

Wczoraj wniesione zostało przez prokuratora do sądu apelacyjnego w Krakowie, odwołanie od wyroku, jaki zapadł w procesie o tragiczne wydarzenia krakowskie.

Apelację wniesiono odnośnie do 5 oskarżonych, którzy karani już byli za działalność komunistyczną. W odwołaniu prokurator zajmuje stanowisko, że tło krwawych wydarzeń, jakie miały miejsce w marcu br. w Krakowie, nie było natury ekonomicznej, lecz zajścia wywołane zostały przez destrukcyjne elementy komunistyczne.

Zamiast podatku wojsk. praca na robotach publ.

Swego czasu wprowadzono podatek wojskowy pobierany od osób, które nie służyły w wojsku bądź dlatego że otrzymały kategorję „C" lub „D", bądź też zostały zaliczone do nadliczbowych. Podatek ten, dawał minimalne wpływy, często nie pokrywające nawet kosztów administracyjnych. — Toteż sprawa skasowania tego podatku była już przedtem rozważana, obecnie zaś wkroczyła na tory realizacji. Projekt odpowiedniej ustawy jest w opracowaniu.

Wysuwany jest przytem projekt zastąpienia podatku pracą przez 6 dni corocznie w ciągu 8 kolejnych lat.

Ci, którym taka praca na robotach publicznych mogłaby przynieść uszczerbek zawodowy lub materjalny byliby od tego obowiązku zwolnieni.

Tarcia wśród metalowców w Krakowie

We wczorajszym „Naprzodzie" Rada Zw. Zawod. w Krakowie ogłosiła następujące ostrzeżenie:

„Osobnicy wykluczeni ze Związku Robotników Przemysłu Metalowego w Krakowie za szkodliwą działalność organizacyjną, usiłują nakłonić zarządy organizacyj zawodowych i poszczególnych robotników do podjęcia strajku powszechnego.

Rada Związków Zawodowych w Krakowie ostrzega wszystkie zarządy oraz ogół robotniczy, by nie dawali posłuchu szkodnikom ruchu robotniczego, którzy dla załatwienia swoich osobistych porachunków chcą narazić robotników oraz związki zawodowe na niepowetowane straty i rozbijać jedność ruchu robotniczego w Krakowie."

Zmiany w prokuratorji krakowskiej

Jak już pisaliśmy z dniem 1-go września dotychczasowy wiceprokurator sądu okr. w Krakowie dr. Przytulski powołany został na stanowisko wiceprokuratora sądu apelacyjnego w Warszawie. Wakujące po przeniesieniu prok. Spólnika do Łodzi stanowisko szefa prokuratorji okręg. w Krakowie obejmie prawdopodobnie prok. dr. Lewicki z Tarnowa.

Wedle tej samej wersji wiceprok. Wrzoszcz z Warszawy obejmie stanowisko prokuratora sądu okręg. w Tarnowie.

Sytuacja strajkowa

W przemyśle chemicznym w Krakowie wybuchło niedawno kilka „polskich" strajków, które już się zakończyły.

W firmie „Miraculum" i „Chlorodont" zawarto umowę zbiorową, przyczem robotnicy uzyskali podwyżkę od 10 do 15 procent.

* * *

W fabryce powroźniczej „Popęd" robotnicy po strajku uzyskali podwyżkę od 10 do 15 procent.

* * *

Trwający od 7 tygodni strejk robotników w gwoździarni w Zabierzowie, zakończył się sukcesem robotników.

Robotnicy uzyskali podwyżkę przeciętnie 8 groszy na godzinę oraz umowę zbiorową, która uwzględnia szereg postulatów robotniczych.

* * *

W praini „Krakowianka" unormowano warunki pracy i płacy.

Podziękowanie

JWielmożnemu Panu Dr. JANOWI FISCHEROWI Kraków, ulica Piotra Michałowskiego 1 — składam serdeczne „Bóg zapłać" za wyleczenie mnie z bardzo ciężkiej choroby.

wdzięczna
Anna Tenerowicz
Kraków

Podejrzany o podpalenie poderżnął sobie brzytwą gardło

We wsi Gniewniewice Nowe, pow. sochaczewskiego pożar strawił zagrodę Wilhelma Gerturga, prawdopodobnie wskutek podpalenia.

Ponieważ w czasie dochodzenia policyjnego podejrzenie padło na sąsiada, Wilhelma Edwarda Martza, do zagrody jego udał się posterunkowy, by przeprowadzić śledztwo. Martz, widząc przez okno zdążającego policjanta, chwycił brzytwę i poderżnął sobie gardło.

Policjant wezwał natychmiast lekarza z Sochaczewa, który po przybyciu na miejsce krwawego wypadku przystąpił do udzielania pomocy rannemu. W czasie zakładania opatrunku Martz wyzionął ducha.

Sierpień

31

Poniedziałek

Rajmunda

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Trochę słońca dla Renaty"

KINA

Adria: „Sprawa 444" i „Żona 2 mężów"
Apollo: „Mały buntownik".
Atlantic: „Chińskie morza" i „Kwiat Hawai".
Bagatela; „Szczęście na ulicy" i rewja „Halmirska w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Parada rezerwistów"
Promień „Nie zapomnij o mnie".
Stella: „Ostatni posterunek".
Świt: „Tajemnica panny Brinx".
Sztuka. „New-York—San-Francisko".
Uciecha „Dinky".
Wanda Pierwszy film plastyczny.
Zorza: „Dzień wielkiej przygody".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bież., 7.35 Kilka informacji, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Fragmenty operowe, 14.30 Płyty, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18 Poezja śląska, 18.15 Muzyka z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27

Sprawa ochrony lokatorów
w lokalach handlowych

Na onegdajszem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na porządku dziennym znalazła się również dyskusja na temat ochrony lokatorów w lokalach handlowych.

Jak wiadomo — izby ustawodawcze uchwaliły podczas sesji budżetowej ustawę która przewiduje wygaśnięcie ochrony lokatorów dla lokali handlowych we wrześniu b. r. Dyskusja nad tem, czy tę ustawę wprowadzić w życie, czy też wstrzymać jej wprowadzenie — nie dała na razie żadnych rezultatów. Wobec tego sprawa będzie przedmiotem obrad następnego posiedzenia Komitetu Ekonomicznego a prawdopodobnie wejdzie też pod obrady Rady Ministrów.

Podczas wczorajszej dyskusji wyłonił się projekt, by utrzymać ochronę lokatorów dla lokali handlowych jeszcze na 3 lata, z tem, że właściciele domów, będą mieli prawo podwyższać czynsze o 10 proc. rocznie czyli o 30 proc. w ciągu 3 lat.

Temu projektowi przeciwstawiła się część ministrów, wychodząc z założenia, że w okresie poprawiającej się konjunktury nie należy zawieszać wykonania ustawy już uchwalonej.

Potwierdzona wiadomość

Nasze informacje o przesunięciach w urzędzie wojewódzkim krakowskim i na stanowiskach starosty grodzkiego w Krakowie, oraz starosty powiatowego w Bochni, definitywnie potwierdzają się. Naczelnikiem wydziału społeczno-politycznego w Krakowie, mianowany został kpt. Strnsiński, starostą grodzkim w Krakowie p. Andrzej Wolaniecki oraz starostą powiatowym w Bochni magister Wł. Pałosz.

Na krakowskim bruku...

Ze sklepu Cecylji Przybyś przy ul. Czarnowiejskiej 82 — skradziono ub. nocy wyroby tytoniowe i cukiernicze wartości 150 złotych.

Ubiegłej nocy skradziono też ze składu drzewa przy ul. Grzegórzeckiej 91, połowę wozu na szkodę Fryderyka Weinbruna wartości 150 zł.

Policja wszczęła poszukiwania za sprawcami powyższych kradzieży.

7

„SŁOMIANY WDOWIEC"

— Czy nie mylisz się przypadkiem Michale? — zapytała i spojrzała mu bystro w oczy.

— Jakto? — spojrzał na nią zdumiony.

— Myślę wręcz przeciwnie...

— Uważasz zatem, że to ja się zmieniłem?

— Właśnie...

— Ależ nie, Kryńko! To ci się napewno tylko zdaje. Dzisiejsza niepogoda nastraja pesymistycznie... — zaczął się niezręcznie tłumaczyć.

W pewnej chwili przemknęło mu przez myśl, że może domyśla się czegoś, ale odrazu uspokoił się.

Skądżeby miała wiedzieć, skoro prócz niego i Janiny nikt nawet nie podejrzewa.

— Niepotrzebnie usprawiedliwiasz się... Jesteś zawsze sobą. Nie mam z tego powodu żalu do ciebie, ani nie proszę o wyjawienie mi przyczyny twego zobojętnienia.

Czapski wiedział, że tak nie jest. Była tylko zbyt dumną, aby przyznać, że jego chłodne przywitanie sprawia jej ból i cierpienie.

— Ależ Kryńko, zapewniam cię...

Auto zatrzymało się.

Wysiedli. Prowadził ją delikatnie po schodach i spoglądał niespokojnie jej w twarz.

Gdy znaleźli się w jadalni, twarz Krystyny skrzywiła się z bólu. Ani jednego kwiatka na przywitanie, żadnego upominku. A jednak zawsze przywiązywał do tych drobiazgów wielką wagę. Co mu się stało? Skąd ta obojętność?...

Ile razy wracała z podróży, choćby jednodniowej, stale przystrajał pokoje kwiatami, a taki był wesół i rozradowany, że mógł rozbroić najzatwardzialsze serca.

— Kryńko, co tobie? — zapytał pełen niepokoju.

— Nic... podróż mnie zmęczyła. Położę się zaraz.

W drzwiach jeszcze dodała:

— Każ mi przynieść gorącej herbaty. Zziębnięta jestem.

Pobiegł za nią

— Więc nawet nie pożegnasz się ze mną?

— Zmęczona jestem...

— To też nie będę cię męczył; pozwól tylko ucałować się — prosił.

— Nie zadawaj sobie trudu... — powiedziała i zamknęła pośpiesznie drzwi sypialni.

Domyślała się, że pragnie jej z litości okazać trochę serca i rzuciwszy się na łóżko rozpłakała się serdecznie...

* * *

W pokoju panował półmrok. Na kozetce w niedbałych pozach siedziały Krystyna i Janine. Szara godzina usposobiała do poufnych zwierzeń.

— Może światła zapalić? — zapytała Janina.

— Nie trzeba. Światło razi mnie. Czuję się bezpieczniejszą pod osłoną ciemności. Przy świetle nie mogłabym ci wyjawić mej tajemnicy bez ogródek. To nie będzie wyznanie, Janino, to ma być spowiedź. Zechciej mnie tylko wysłuchać.

— Nie przesadzaj... Twoje czyny napewno są czyste i mogą ukazać się w świetle.

— Mylisz się, Janino; gdy mnie wysłuchasz, zmienisz zdanie. Jeżeli pragnę mówić po ciemku, to tylko dowód, że nie jestem jeszcze zupełnie wyzuta ze wstydu, że tkwi we mnie iskierka przyzwoitości. Ale czyn pozostaje czynem.

Westchnęła.

— Gdy go poznałam, zostałam odrazu przez niego zawojowaną. Porywał humorem, dowcipem i nadzwyczajnym wdziękiem. — Znał kobiety i potrafił je zdobywać. Szalały za nim wszystkie w pensjonacie, nie wyłączając mnie. Lecz byłam zbyt dumną, aby zdradzić się czemkolwiek i potrafiłam tak artystycznie udawać obojętność względem niego, że wkońcu uwierzył. Tem silniej starał się o moje względy. Pragnął mnie upokorzyć; nie był bowiem przyzwyczajony, aby mu się opierano. Zwykł był o sobie mówić: „Pokocha mnie każda, na której mi zależy". — I miał słuszność. Kochały go nietylko te, na których mu zależało, ale i te, które obojętnie, a niekiedy z pogardą traktował. Szalały za nim, on za mną... Do dziś dnia nie wiem, o co mu więcej chodziło; czy o zdobycie moich względów czy o zwycięstwo nademną. Jak ci już pisałam, nawiązałam w pensjonacie moc znajomości.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku